

**PORADNIK**

**JEŹYKOWY**

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor), dr Barbara Falińska,  
dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław  
Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, doc. dr Mieczysław Szymczak,  
prof. dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

---

## TREŚĆ NUMERU

MARIA CHMURA-KLEKOTOWA: Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci. I . . . . .	433
X GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium (II) . . . . .	446
RECENZJE	
MICHAŁ JAWORSKI: J. Tokarski — Z pogranicza metodyki i języko- znawstwa . . . . .	455
ALOJZY A. ZDANIUKIEWICZ: T. Zdancewicz — Wpływy białoruskie w polskich gwarach pod Sejnamy . . . . .	458
X A. S.: Co piszą o języku? . . . . .	461
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	465

---

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia  
30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich

---

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, ul. Miodo-  
wa 10

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

## NEOLOGIZMY SŁOWOTWÓRCZE W MOWIE DZIECI

### (I)

Występowanie w wypowiedziach dzieci (przede wszystkim w wieku od 2 do 8 lat) neologizmów słowotwórczych, tj. wyrazów nie przejętych z mowy otoczenia lecz utworzonych samodzielnie na wzór wyrazów istniejących w języku, zauważono od dawna, pewne uwagi i obserwacje na ten temat znaleźć można w literaturze naukowej (polskiej i obcej) analizującej proces rozwoju psychiki i mowy dziecka, a także w opracowaniach literackich poświęconych dziecku, jednakże jak dotąd nikt nie próbował pokazać w sposób systematyczny i udokumentowany materiałowo wszystkich językoznawczych i psychologicznych aspektów tego zjawiska.

Niniejszy artykuł jest fragmentem większej całości będącej próbą takiej wszechstronnej analizy zjawiska analogicznej twórczości wyrazowej w mowie dzieci polskich<sup>1</sup>. Chcę w nim omówić przyczyny, warunki i mechanizm powstawania dziecięcych neologizmów słowotwórczych, wskazać czynniki, które decydują o formie tych neologizmów oraz zastanowić się nad rolą tego zjawiska w procesie przyswajania przez dziecko języka ojczystego.

W rozważaniach swoich opieram się na materiale obserwacyjnym uzyskanym metodą obserwacji tzw. ciągłej (obejmującej dłuższy okres czasu) swobodnych wypowiedzi dzieci oraz metodę tzw. badań przekrojowych przeprowadzonych za pomocą opracowanego w tym celu testu słowotwórczego. Zgromadziłam blisko 5000 przykładów użycia wyrazów nie przejętych z mowy otoczenia, utworzonych przez dzieci (w wieku od 2—12 lat) neologizmów słowotwórczych, np. *zaświecac* «kontakt elek-

<sup>1</sup> Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci”, praca doktorska wykonana pod kierunkiem Prof. W. Doroszewskiego w Katedrze Języka Polskiego UW. Obserwacje dotyczące omawianego zjawiska znajdzie czytelnik m.in. w następujących monografiach polskich i obcych L. Kaczmarek: *Kształtowanie się mowy dziecka*. Poznań 1953, A. N. Gwozdiew: *Woprosy izuczenija dietskoi riecz*. Moskwa 1961 I. A. Gheorgow: *Ein Beitrag zur Grammatischen Entwicklung der Kindersprache*. *Archiw f. Ges. Psychologie*. T. XI 1908 (dotyczy dwojga dzieci bułgarskich) A. Grégoire: *L'apprentissage du langage*. II. Gembloux 1947 oraz w opracowaniu literackim: K. Czukowski: *Ot dwuch do piati*. Minsk 1957 (w tłumaczeniu polskim W. Worosylskiego: *Od dwóch do pięciu*. Warszawa 1962).

tryczny», *maszynować* «pisać na (wiatr), *ledwiej* (idę), *trzaskliw* słowotwórczo-semantycznych, tj. pod względem brzmienia z istn. dziecko w nowym znaczeniu, jedn. np. *dworny* «podwórzowy, o psie się «o rzece».

Obserwacje ciągłe, które wyk.

1) ukierunkowane (dzieci obser. wszystkich neologizmów wraz obserwacje dotyczą 4 dzieci; łącz. jego syna ponad 1100; obserwac. nistycznym i językoznawczym);

2) nieukierunkowane (dzieci: mowy, tj. bez nastawienia na ne. dziennie zanotować pewną liczbę sem. sytuacji; łącznie ponad 1700. ników prowadzonych w latach tenaj. ponad 13.000 stron rękop. wane przez psychologów z Kated.

Badanie eksperymentalne z w wieku od 3 do 7 lat uczęszcza. skich w roku szkolnym 1962/63. naturalnego: w określonej sytu. o nazwy demonstrowanych dz. czynności oraz nosicieli cech. od badanych dzieci ponad 1000. materiału została oparta na zał. szewskiego.

#### WARUNKI I PRZYCZYNY

Analiza sytuacji, w jakich p. logizm pozwala stwierdzić, że l. wyrazu może pochodzić: ,

1) z otaczającej dziecko rz. nowych przedmiotów, cech, fun. wy w zasobie słów dziecka),

2) z potrzeby wyrażenia sw.

3) z poprzedniej wypowiedz. go, nieznanego wyrazu, zastana. i nowo poznanych).

Czynnik drugi wyraża się w powstawaniu formacji ekspresywnej (np. G 3; 8,4 — już nie ma tej wstrętnej *Gęsiówy*, «Gęsiówka, więzienie i ruiny dawnego więzienia, zburzona w r. 1963») i nie zawsze odgrywa rolę przy powstawaniu innych neologizmów, czynnik pierwszy i trzeci są koniecznymi warunkami powstania nowego wyrazu, ale w konkretnych wypadkach jeden z nich wysuwa się na plan pierwszy: np. 1) G (2; 3,31) (po powrocie z cmentarza) pan *dzwoniarz* był na cmentarzu; 2) M (do Grzesia) ty *paskudniku!* G (3; 5,7) a ty *paskudniczka!*

Neologizmy powstają najczęściej w warunkach pobudzenia intelektualnego i emocjonalnego towarzyszących zmianie otoczenia, podróży, ciekawej zabawie tematycznej, oglądaniu nowych obrazków i ilustracji itp. Dziecko odczuwa wówczas potrzebę głośnego nazwania swoich spostrzeżeń: nie znanych przedmiotów, ich cech, nowych specyficznych czynności. Takie pobudzenie może spowodować również rozmowa, czytanie książki, audycja radiowa czy telewizyjna, w trakcie których dziecko spotyka się z nowymi, nie znanymi słowami i analizuje je odwołując się do znanych sobie słów i odpowiednich wyobrażeń.

Źródłami analogicznej twórczości wyrazowej są: z jednej strony swoistość systemu językowego przyswajanego przez dziecko, z drugiej strony pewne cechy psychiki dziecka charakterystyczne dla tego okresu rozwojowego. Język polski jako język fleksyjny cechuje bogactwo form wyrazowych — neologizmy dzieci powstają w trakcie przyswajania podstaw systemu słowotwórczego języka polskiego i opanowywania reguł tworzenia wyrazów pochodnych. Opanowanie tych reguł jest bowiem niezbędne dla dalszego szybkiego rozwoju słownika dziecka. Powstawaniu formacji analogicznych sprzyjają następujące (zaobserwowane na innych zjawiskach i opisane przez psychologię) cechy psychiki dziecka:

1) potrzeba głośnego nazywania swoich spostrzeżeń w trakcie porozumiewania się z dorosłymi (wiek pytań; por.: kto naprawi szybę? pan *szybiarz?* G. 2,4,29) i w czasie monologowania w zabawie — nazywanie ułatwia dziecku analizowanie i rozumienie otaczającej rzeczywistości, uprzyśtępnia ją, pomaga wyobrazić sobie przyszłość i przypomnieć przeszłość, dlatego jest tak ważne dla ogólnego rozwoju dziecka. Można powiedzieć, że w tym okresie życia człowieka funkcja poznawcza języka polegająca na różnicowaniu i klasyfikowaniu otaczającej rzeczywistości jest co najmniej równie ważna jak funkcja komunikatywna, wysuwająca się na plan pierwszy w obcowaniu językowym ludzi dorosłych;

2) nieznamość wielu nazw i pojęć (mały zasób słów) oraz niedostateczne opanowanie zasobu, zakresu użyc i funkcji formantów słowotwórczych przy jednoczesnym (wzrastającym) uświadamianiu sobie samego faktu podzielności słowotwórczej wyrazów i pochodzenia jednych wyrazów od drugich (usłyszawszy nowe słowo *skutek* dziecko mówi:

skutek mały, duży skut, G. 2, 2, 25; dlaczego *Lwów*, czy tam były *lwy*? G. 4. 0, 0;

3) kształtujące się w tym okresie myślenie przyczynowo-skutkowe; znajduje tu swój wyraz między innymi w pytanich o etymologię nowo poznanych wyrazów: dziecko chce wiedzieć, dlaczego dany przedmiot osoba, zjawisko tak się nazywa; dążąc do odszukania podstawy słowotwórczej wyrazu *dzieci* niejednokrotnie tworzą również nowe wyrazy (dlaczego *portierka*? bo *portieruje*? G.3.,1,20); w pojęciu dziecka nazwa jest ściśle związana z desygnatem i musi nawiązywać do jednej z jego cech, dlatego nazwy, które takiego ścisłego związku z cechami desygnatów nie wykazują, są świadomie zastępowane neologizmami (nie *herbatniki*, ale *kawniki*, bo jemy je z kawą; M.4; 3);

4) nieświadomianie sobie stałości nazw w języku, co wyraża się w pochoptności i łatwości z jaką dzieci w wieku przedszkolnym posługują się różnymi środkami derywacji słowotwórczej — świadomość istnienia normy leksykalnej zdobywana na ogół pod koniec tego okresu hamuje swobodne tworzenie wyrazów (dziecko pyta o nazwy);

5) łatwość dostrzegania cech i znaczeń przeciwstawnych (kontrastowych) w połączeniu z przekorą (emocjonalną i intelektualną) są przyczyną powstawania neologizmów na drodze przeciwstawiania znaczeniowego wyrazów, przy czym przeciwstawiane są zarówno znaczenia tematów słowotwórczych (*tylne* — *przedne*, G.2, 10,2, *jesionka* — *zimionka* G.3 1,22) jak i przedrostków oraz przyrostków o wyrazistej funkcji semantycznej (*łódka* — *łóda*, G.2; 11,18, *wywalać* — *wwalać* G.4, 6,25);

6) ponadto można by jeszcze wymienić takie cechy psychiczne, jak:  
a) wielka pobudliwość emocjonalna, która warunkuje powstanie licznych formacji ekspresywnych (por. wstrętne *Gęsiówa!*),  
b) egocentryzm spostrzegania i myślenia dziecka, które ujmuje rzeczywistość z punktu widzenia własnych potrzeb i własnej działalności oraz dotychczasowej wiedzy, animizuje świat przez przypisywanie przedmiotom cech rodzaju biologicznego (pani *dynia* i pan *dyń*, G. 3, 2,1 panna *legumina* i pan *legumin* St.3;2), a także jest skłonne do traktowania wszystkich przedmiotów jako narzędzi lub wytworów czynności (*drapy*, «pazury» Jg 3,5, *zgaszacz*, *zaświeczacz* «kontakt» G.2; 6,23 *piski* «litery» Jg 3; 10) oraz c) zamiłowanie do rymów i żartobliwych zabaw wyrazami (*mamico* — *wilkico*, G.4; 5,11 *konik* — *polnik* G.2; 4,0).

#### MECHANIZM POWSTAWANIA NOWEGO WYRAZU W MOWIE DZIECKA

Ze względu na sposób powstawania neologizmu i czynniki decydujące o formie nowotworu materiał uzyskany z obserwacji grupuje się następująco:

1. U podłoża pewnej grupy nowotworów (dlaczego trudno je niekiedy nazwać neologizmami słowotwórczymi wykażą przykłady) można odnaleźć wadliwy podział na morfemy, błędne wydzielanie wyrazów w zdaniu i niewłaściwe rozumienie funkcji wydzielonego formantu słowotwórczego.

Oto przykłady: M.(do Grzesia): uważaj, bo para bucha, G.(2;2,24 dmuchając): Grześ wypędził *parabuchę*. M. Mówiłam od rzeczy. G.(4;5,16) a co to jest *odrzecz*? M. znowu będziesz kopcił, nie chcę i tak duszno. G.(4;0,24) Ja wolę w *dusznie* siedzieć. Tutaj też należą następujące przykłady: G.(4;6,18): *Szymek* to *Szym*, G.(3;1,20). Dlaczego pani *portierka*, bo *portieruje* i tak pracuje?. W formacji *Szymek* funkcja formantu — ek pojmowana przez dziecko zbyt wąsko, prowadzi do podania jako podstawy słowotwórczej czystego tematu (symetrycznie do takich par wyrazów jak domek — dom, kotek — kot), podczas gdy w omawianym przykładzie mamy do czynienia z tzw. pochodnikiem dezintegralnym<sup>3</sup> utworzonym na drodze derywacji, wymiennej<sup>4</sup> od podstawy słowotwórczej *Szymon*.

W formacji *portierka* dopatruje się dziecko struktury nomen agentis i szuka podstawy słowotwórczej czasownikowej. Tymczasem jest to najprawdopodobniej żeński odpowiednik rzeczownika *portier*, który jak wiadomo jest pożyczką z języka francuskiego (i pozostaje w związku z rzeczownikiem *la porte* «drzwi»).

2. Inna grupa neologizmów da się wyjaśnić kontaminacją dwu wyrazów bliskich znaczeniowo, niedostatecznym wyróżnieniem brzmienia morfemów przed- i przyrostkowych.

Przykłady: G(2;2,9) a ta woda jest gotowana? M.: tak, woda sodowa jest zawsze gotowana. G.:(z uciechą) woda *sodowana*, daj mi wody *sodowanej*. M.(gasi światło) G.(2;6,1) dla ... *dlaczemu*<sup>5</sup> zgasiałaś światło? G.(2;5,14) (słyszał poprzedniego dnia nazwę rura wydechowa) mówi: Grześ nie widzi rury autobusowej *wydyminy*. M.: jakiej rury? G. (namyśla się chwilę) no, *wydechowej!* Niekiedy taka pomyłka sprawia wrażenie wybiegu dyplomatycznego, kiedy to Grześ nie chcąc być niegrzecznym mówi ze śmiechem (4;1,16) *chorobnie* mi się chce jeść!

Niedostateczne zróżnicowanie przyrostków staje się przyczyną takich niedokładnych reprodukcji wcześniejszych posłyszeń, jak: czapka *rogatka* (2;4,4) (parę godzin przedtem oglądając pomnik Kilińskiego słyszał nazwę *rogatywka*) lub *lokawka* (2;6,11) (nazwa przeze mnie używana *lokówka*, do nakręcania włosów).

Przykłady mieszania przedrostków (w czasownikach i rzeczownikach

<sup>3</sup> Por. H. Gaertner: Gramatyka współczesnego języka polskiego. Lwów-Warszawa, 1938, s. 327.

<sup>4</sup> Por. B. Kreja: Pojęcie derywacji wymiennej. Z polskich studiów slawistycz-

dewerbalnych): G.(2;5,11) (o widowisku telewizyjnym): panie tańczą i *wybierają* nogami; (2;10,7) (podczas mycia, w obawie przed nieuważnym ruchem matki): ale nie *zarażaj*, nie *porażaj* mi bródki (zamiast *nie uraż*), G.(4;5,10) przypominając sobie słyszany kiedyś wiersz): a kot z *odziwu* prawie oniemiał... M. jak? G. (uświadamiając sobie, w którym miejscu przypomnienie jest niedokładne) poprawia: z *zadziwu*, zadziwił się «z *podziwu*».

Na powyższych przykładach widać jak dziecko odtwarzając posłyszane wcześniej słowa reprodukuje poprawnie ich główną część znaczeniową, zaś miesza morfemy przy- i przedrostkowe widocznie przy zapamiętywaniu potraktowane jako mniej ważne i stąd utrwalone słabiej w pamięci.

Poszukując podświadomie lub świadomie etymologii dla wyrazów nieprzejrzystych słowotwórczo dziecko nieraz (tak jak się to często dzieje w gwarach) przekształca je fonetycznie. W ten sposób z *fasolki* powstaje *kwasolka* (M. 2;3,21) a z *faszzerowanej* kapusty *maszerowana* (W.5;1), G (3;10,28) dlaczego panie *obożne*, bo *obożują*? (chodzi o *wożne*). Wiele podobnych przykładów od dzieci rosyjskich cytuje w swojej książce K. Czukowski<sup>6</sup>.

3. Znaczną grupę neologizmów stanowią jednak takie, w których dziecko akcentuje znaczenie składowych części znaczących wyrazu przeciwstawiając je sobie w dwu wyrazach<sup>7</sup>. Jeden z tej pary wyrazów jest najczęściej znanym, ogólnie używanym, drugi neologizmem, choć zdarza się i tak, że obydwa są neologizmami. U podłoża takiego reagowania na wyrazy leży pewna znana cecha wczesnego spostrzegania dziecięcego, o której już była mowa, mianowicie łatwość dostrzegania różnic i kontrastów. Przeciwstawiane są sobie z jednej strony treści wyrażane przez główną część znaczącą wyrazu, z drugiej strony dziecko przeciwstawia sobie formanty przed- i przyrostkowe. Często neologizmowi opartemu na takim przeciwstawianiu formantów towarzyszy wyraz dopowiadający, wyjaśniający znaczenie formantu, różnicę znaczeniową między dwoma porównywanymi formacjami. Stosunek przeciwstawiania wyrażany jest przez spójniki *a*, *ale*, (*nie*) ... *tylko*, choć bywa, że brak mu wykładnika. Formanty przeciwstawiane odznaczają się łatwością do uchwycenia funkcją

<sup>6</sup> Op. cit. wyd. ros. s. 24-29.

<sup>7</sup> Dość długo dziecko nie jest zdolne do analizy morfemów oderwanych od wyrazów. Przykłady takich rozważań są rzadkie (zarówno w moich materiałach jak i w literaturze) i pojawiają się dopiero w czwartym, piątym roku życia. Psychologowie radzieccy wyodrębniają tę formę pod nazwą *abstractio in concreto* w odróżnieniu od abstrakcji tzw. czystej *abstractio vera*. Odpowiednikiem fizjologicznym „abstrakcji konkretnej” jest znane zjawisko dostrzegania i różnicowania elementów składowych w bodźcu kompleksowym, gdy w izolacji bodźce te nie są dostrzegalne. Por. D. Bogojavlenskij: *Psichologija uswojenija orfografii*. Moskwa, 1957 s. 214. Przykłady „czystej abstrakcji” odnotowuje A. Grégoire, op. cit. s. 88. Por. M. (do Michała): nie bądź taki *przemądrzały*, M. dlaczego właściwie *prze*?



znaczeniową, modyfikującą<sup>8</sup> znaczenie tematu słowotwórczego (deminutiva, augmentativa i deteriorativa, nazwy istot żeńskich od męskich i męskich od żeńskich wśród rzeczowników denominalnych, znaczenia modalne, określenia czasowe i przestrzenne wyrażane przez przedrostki czasowników).

W literaturze i w moich materiałach wiele jest także przykładów odgrywania partykuły *nie* (i pokrewnego znaczeniowo przyimka *bez* w wyrazach zaprzeczonych).

M.: nie podchodź do tapczana, bo ten tapczan jest ciężki i *niebezpieczny*. G.:(2;2,12) a babci tapczan *spieczny*? M.: Bardzo mnie to *niepokoi*. G.(3;0,26) a mnie *pokoi*. M.: przez te chore paluszki to mamusia taka niezdarą. G.(2;5,15) a przez te zdrowe to *zdara*?

Nazwy męskie od żeńskich: G.(2,2,28) to nie *sarna*, to jest *sarn*. G.(2;3,7) przed telewizorem): teraz pani *syrenka*. (na widok spikera): a to pan *syrenowy*.

B. (do Grzesia): Zosia-*samosia*. G.(4;8,28) tylko nie *samosia*, *samos* najwyżej, albo *samek*.

Nazwy żeńskie od męskich: M: ty jesteś *szpaś*. G.(3;0,1) a ty *szpasia*, *szpasia*. M.: mój kochany *rekrut-Bum*. G.(3;7,19): moja kochana *rekrut-Bumka*. M.: Aleś ty *fujara*. G.(3;4,0): a ty *fujarka*!

Deminutiva, augmentativa i deteriorativa są często wyjaśniane przez towarzyszące im przymiotniki: *mały*, *duży*, *wstrętny*. G.(4;3,25) ale wielki *kor*! G.(3; 1,11) aż do sufitu *drzaza*! (= drzazga). G.(2;11,18) to jest *lóda*, bo duża.

W neologizmach mojego syna niezwykle obficie reprezentowane są przeciwstawienia znaczeń przedrostków w czasownikach i rzeczownikach dewerbalnych<sup>9</sup>.

Wydobywanie znaczenia przedrostka odbywa się także poprzez jego odrywanie (inwersja) lub poprzez dodawanie przysłówków wyjaśniających jego znaczenie (np. dla przedrostków *po* — *przy* — jest to przysówek *trozskę*). Oto przykłady: M. do ciepłej wody w wannie trzeba się *przyzwyczajać*. G.(3;4,13) (po rozebraniu wstawiony do wanny): a teraz będziesz mnie *zwycaić*? *zwycaisz* mnie, prawda?

G.(3;8,0) nie *domiataj* do mnie śmieci, bo ja do ciebie *miotę*. G.(4;7,26) jeszcze trochę *dobiję* ten coctail (włączając mikser). G.(3;0,12) *dodmucham* materac a teraz *wydmucham* «wypuszczę z niego powietrze». G.(2;8,15) *nacisnąłem* pedał a teraz *odcisnąłem* «przestałem naciskać». G.(3;1,3) one

<sup>8</sup> U. M. Dokulila stosowany jest termin modyfikačni. por. M. Dokulil: Tvoření slov věčštině. Praha 1962, por. także: M. Brodowska-Honowska: Zarys klasyfikacji polskich derywatów. Wrocław 1966.

<sup>9</sup> Pisze obszernie o podobnym zjawisku K. Czulkowski op. cit. wyd. ros. s. 20, 34-39.

te kamienie się *wyplaszczyły* a nie *nadplaszczyły* tylko. G.(2;9,26) (do matki): *przytwierdź* to ... a teraz muszę *odtwierdzić* «oderwać», M.: mój kochany synuś! G.(3;2,11) bo już ciebie *odmartwiłem*? G. (2,2,10) *podgasić* trzeba gaz, nie *zgasić*. G. (2;9,0) to nie *spychacz* tylko *podpychacz*. G.(3;9,26) *przytulilem* się do Ciebie a teraz *odtulilem*, G.(4;2,19) daj mi troszkę *poszmatkować* «czyścić buty szmatką» G.(3; 0,28) teraz trochę *przyzimniało*? G.(4; 0,2) *zszyj mi*, bo mi się kołderka *rozszyła*. G.(2; 9,14) tu jest *zjeżdźalnia* i *wyjeżdźalnia*. G.(4; 6,25) teraz wszystko *pozwalam* z powrotem. *Pozwalam* a nie *powywalam*. G.(3; 7,18). *Postawię* ciebie do kąta i poproszę tatusia i cię nie *wystawi*. G.(3; 11,29) tu jest *wpływ* a gdzie *wy wpływ*? «miejsce, któredy wpływa i wypływa woda». M.: bo pan kierownik może im pracę *wymówić*. G.(4; 6,25) a potem nową *wmówić*? G.(3; 7,14) ja się z tobą *rozminąłem* i *zminąłem*.

Znaczenie momentalne wyrażone przez sufiks *-ną* — występuje wyraźnie w następujących przykładach: G.(3; 9,14) żeby było tylko trochę wody, to tylko raz trzeba *pompnąć*? G.(4; 0,2) bo cię *laskotną* zaraz.

Iterativa są tworzone przy pomocy sufiksów: *uje/ywa*, *-a*, także od czasowników rozwiniętych przedrostkiem: (4; 0,1) a nie będziesz mnie więcej *uduszała*? (4; 5,2) bo ja tak powoli *wcelowuję*. (4; 4,0) możesz mi najwyżej pomóc *wturliwać*. Jako współczynnik iteratywności pojawiają się oboczności *o//a*, także wymówionego konsonantycznie *o//am*; G.(4; 2,15) ja ci mogę tak codziennie *ustampiać*.

W niektórych z cytowanych wyżej przykładów wyraz będący podstawą porównania nie występuje w bliskim sąsiedztwie neologizmu, ale da się odszukać w poprzednich wypowiedziach dziecka lub rozmawiającego z nim dorosłego. Neologizm jest narzędziem analizy spostrzeżeniowej rzeczywistości pozajęzykowej, ale równocześnie (a nieraz przede wszystkim) reakcją na inne słowo. Przy tego typu neologizmie z psychologicznego punktu widzenia człon główny (temat) pełni rolę utożsamiającą a różnicowanie odbywa się poprzez człony poboczne.

Inaczej jest, gdy przeciwstawiane są sobie tematy słowotwórcze dwu wyrazów — wówczas powtórzony sufiks staje się wykładnikiem podobieństwa, tego co łączy neologizm z nazwą będącą podstawą porównania (i odpowiadające im pojęcia). M. (do Grzesia): taki jesteś *grubas!* G.(2; 10,0) a ty *chudas*. M. trzeba tak trzymać, żeby nie ruszały się *tylne kółka*. G.(2; 10,21): ale *przodnych* nie? G.(2; 11,19): jak się ten mały nazywa, *burasek*? M. tak. G. a tamten biały to *kudłasek* (biały i kudłaty, co nie zostało dopowiedziane). G.(3; 2,29) a to, co Ciocia ma jak się nazywa, *kurteczka?* C. nie, *jesionka*. G. a moja *zimionka*. I *jesionka* i *zimionka*. (3; 1,22); G.(3; 3,13) Jak byłem z ciocią, to widziałem dwie fabryki. Pewnie cegielnie, bo cegły leżały. M.: Ale chyba tu w śródmieściu nie ma *cegielni*, G. no to *kamielnie*, bo leżały kamienie. I. (pyta), które butki ubierać, *pluciaki* G. (3; 9,15) (śmieje się) M. Irenka je tak nazywa, bo są *plutkie*.

bez cholewek G. A jak są głębokie to *głębaki*? A skórzane nazywam *skórzaki*. (do matki): A kalosze to są z gumy? M. tak. G. to *gumaki*.

M. (do Grzesia): całą kuchnię lakierem *zasmrodziłeś*. G. (4; 5,12) a nie, bo *zapachniłem*. Łatwo dostrzec w wielu powyższych przykładach, że przy oddzielaniu formantów pobocznych następuje często rozszerzenie się ich kosztem tematu słowotwórczego, perintegracja<sup>10</sup>, dzięki której powstają nieraz rozszerzone przyrostki (*kamielnia*), a niekiedy i tematy słowotwórcze<sup>11</sup> oraz skracanie tematów słowotwórczych poprzez odrzucanie ich końcowych części przed dodaniem formantu, tzw. dorywacja wymienna (*skórzane* — *skórzaki*).

Dokonując przeciwstawień tematów słowotwórczych równocześnie dziecko uzyskuje (w formacjach sufiksalnych) współbrzmienie sylab wygłosowych realizując w ten sposób swoje zamiłowanie do rymów.

4. Chyba tylko to zamiłowanie odnaleźć można w następujących przekształceniach słowotwórczych: G.(2; 4,0) *konik* — *polnik*. M. konik polny synku. G. nie, *konik polnik*. G. (2; 5,4) *Agatka miotką zamiętka*. G. (3; 3,29) *samolocisko* — *odrzutowisko*. G. (4; 3,1) *mamico* — *wilkico*. G. (4; 5,21) *mamica* — *niedobrzyca*. G. (4; 8,11) *rękawiczki* — *kieszoniczki*.

5. Istnieje duża grupa neologizmów, u których źródła nie można doszukać się bezpośredniego przeciwstawiania znaczeń lub funkcji formantów reakcji na słowo. Bezpośredni impuls do ich powstania pochodzi z rzeczywistości pozajęzykowej stwarzającej potrzebę nazwania, nie możemy śledzić wzorów decydujących o formie słowotwórczej neologizmów. Sprawiają one wrażenie jakby pojawiały się nagle, bez wysiłku ze strony dziecka, jako rezultat działania tendencji do skrócenia wypowiedzi, zastąpienia określenia kilkuwyrazowego jednym wyrazem, jako rezultat utrwalonego mechanizmu przekształcania wyrazów. Interesujący jest fakt, że są to przede wszystkim takie formacje słowotwórcze, w których formant spełnia tzw. funkcję gramatyczną<sup>12</sup> (w terminologii Dokulila mutacyjną lub transpozycyjną), przekształca jedne części mowy na inne i ustosunkowuje osoby oraz przedmioty do siebie nawzajem, do cech i do czynności. W ten sposób powstają liczne rzeczowniki dewerbalne i deadiektywne, przymiotniki denominalne i dewerbalne, czasowniki denominalne i deadiektywne itd.

<sup>10</sup> Zjawisko to jak wiadomo, występuje nie tylko w mowie dzieci, takie „wchłonięcie” cząstki dawnych tematów słowotwórczych obserwujemy w historycznym rozwoju języka, dzięki perintegracji pozostało wiele dzisiejszych formantów przyrostkowych por. na ten temat W. Doroszewski: *Podstawy gramatyki polskiej*. Cz. I. Wyd. II. W-wa 1963 PWN s. 278-282.

<sup>11</sup> W neologizmach Grzesia brak na to przykładu; formą *zadetkać* znalazłem wśród neologizmów Bogusza (3; 3,8); można ją wyprowadzić z czasownika *odetkać*.

<sup>12</sup> Por. H. Kurkowska: *O nowym słownictwie polskim*. Warszawa 1956. Wiedza Powszechna s. 10. M. Dokulil op. cit. Przykłady transpozycji są stosunkowo rzadkie u dzieci; ten stopień abstrakcji jest widocznie zbyt trudny. Częstsze są jedynie rze-

Formanty słowotwórcze będące wykładnikami relacji gramatycznych, decydujące o przynależności formacji do określonej klasy pojęciowej (klasy części mowy, struktury podmiotowe typu „ten kto”, „to co” w odróżnieniu od orzeczeniowych struktur typu „to że”), są stosowane przez dziecko praktyczne do przekształcenia tematów słowotwórczych. Jednakże dostępne analizie myślowej na tym poziomie rozwoju myślenia są jedynie funkcje znaczeniowe morfemów, tylko one dadzą się porównywać i przeciwstawiać w wyrazach. Funkcja ogólnostrukturalna sufiksów (ich najważniejsza funkcja słowotwórcza)<sup>13</sup> jest dla analizy myślowej dziecka niedostępna. Jest to zrozumiałe — myślenie o kategorialnej (pojęciowej) funkcji formantów słowotwórczych wymaga wysokiego stopnia abstrakcji, do którego dziecko w wieku przedszkolnym, na etapie myślenia sytuacyjnego i konkretno-wyobrażeniowego nie jest zdolne. Natomiast jest zdolne do praktycznego operowania „generalizatorami” gramatycznymi, które wytwarzają się łatwo dzięki plastyczności układu nerwowego dziecka i łatwości powstawania wszelkich dynamicznych stereotypów w tym okresie rozwojowym. Ukazana wyżej na przykładach łatwość, z jaką dziecko odwzorowuje strukturę słowotwórczą pojedynczych wyrazów, rzuca światło na przebieg procesu kształtowania się tych generalizatorów gramatycznych. Realizują się one następnie w neologizmach tworzonych spontanicznie w odpowiedzi na bodźce sytuacyjne.

Jest rzeczą interesującą, że ten schemat ragowania językowego na nową sytuację hamowany w miarę powiększania się zasobu słownikowego dziecka i opanowywania normy językowej, „odżywa” przy silniejszym pobudzeniu emocjonalnym.

Miałem możność stwierdzić to u mojego syna, u którego nieliczne neologizmy utworzone w szóstym i siódmym roku życia powstawały na ogół albo w wyniku świadomej „twórczości” (żart), albo w sytuacji silnego pobudzenia, kiedy zabrakło czasu na namysł i odszukanie w pamięci odpowiedniego środka wyrazu a dążność do skrócenia wypowiedzi nasilała się G. (5; 0,14) roz.... tego, *rozdziadkować* ci orzechy? (ze śmiechem). G. (6; 2,5) od... tego, *odpapieruj* mi to (śmieje się głośno). G. (6; 0,7) a, jest *kolarówka!*, mnie się nie chciało powiedzieć *czapka kolarska* i mówię *kolarówka* (6; 3,10) aha, będę sobie spodnie r o z k a n t o w y w a ł! (z oburzeniem; prosiłam, aby zdjął je z poręczy krzesła, ponieważ krzesło było mi potrzebne), (6; 5,2): jaki świetny śnieg! dobry do *saniowania*.

Oto inne przykłady słowotwórczych przekształceń kategorialnych powstałych w odpowiedzi na bodźce sytuacyjne.

Czasowniki denominalne i deadiektywne tworzone są przyrostkami: *owa* (*uje*, *i*, *-a* + końcówki osobowe). Często sufiksacji towarzyszy równoczesna prefiksacja. Wśród neologizmów mojego syna występują czasowniki denominalne także w formie imiesłowu biernego dokonanego tworzonego

<sup>13</sup> Por. W. Doroszewski: Podstawy gramatyki op. cit. s. 283.

według schematu: prefiks + temat rzeczownikowy + sufiks czasownikowy + wykładnik imiesłowu + końcówka fleksyjna (-owana, -ona (-y, -e) Grzesz (2; 3,26) *młynkuje* «miele pieprz», (2;3,3,22) Grzesz sobie włoski *popiwkuje*, (4; 3,0) bo cię *omaślę*, bo ci *omaślę* spódnicę, (2; 2,20) *zagrusiowana* jest ta rączka «uwalana gruszką», (2; 3,0) *zacukrowana* łyżeczka. M.: obliż buzię, bo masz ... G. (2; 5,2) *zamleczkowaną?* M.: rączek nie masz brudnych. G. (3; 7,4) ale mam *zamaślone* tym masłem. (2; 5,3) Grzesz chce to *znović* «powiesić nową bombkę na choince».

W wypowiedziach Grzesia obserwujemy także masowe tworzenie przymiotników denominalnych (głównie z przyrostkiem -ow) wyrażających najróżnorodniejsze ustosunkowania jednych przedmiotów do drugich, zamiast występujących w mowie dorosłych konstrukcji rzeczownik w przypadku zależnym z przymikiem lub bez<sup>14</sup>. Takie przymiotniki wyrażają stosunki w sposób mało precyzyjny i nieokreślony, toteż dzięki temu zapewne są dla dziecka łatwiejsze niż konstrukcje z przymkami.

Przykłady: G. (2; 9,11): drzwi *przedpokojowe*, (2; 9,10) kość *nogowa*, (2; 9,3) klucz *biurkowy*, Znacznie rzadsze są przymiotniki dewerbalne:

G. (4; 0,9) Robert *nieuważliwy*, Robert *nieuważny*, (3; 11,24) ten stoleczek jest *przewrotny?*

Spotyka się także przymiotniki od wyrażen syntaktycznych. G. (4; 0,9) ta łódź jest *podmurkowa*, bo pływa *pod murkiem*. Zaletą powyższych typów strukturalnych jest ich „jednowyrazowość” umożliwiająca z jednej strony szybsze osiągnięcie porozumienia, z drugiej strony, może kosztem precyzyjności informacji, udobitniającą<sup>15</sup> najważniejsze elementy treściowe. Dzięki tym właśnie cechom szerzą się one także we współczesnym języku polskim<sup>16</sup>.

Rzeczowniki dewerbalne są reprezentowane przez doraźnie utworzone nazwy wykonawców czynności (osobowych i żywotnych oraz narzędzi czynności), nazwy miejsca wykonywanych czynności oraz nazwy samych czynności.

Przekształcaniu tematów czasownikowych i przymiotnikowych na rzeczowniki sprzyja być może ekspresywności niektórych typów tych formacji w języku ogólnym<sup>17</sup>. Doraźnie tworzone nomina agentis i nomina

<sup>14</sup> Podobne uwagi poczynił A. N. Gwozdiew op. cit. s. 295; w neologizmach dziecka rosyjskiego występuje inny sufiks.

<sup>15</sup> Sformułowanie prof. W. Doroszewskiego: Seminarium doktoranckie. Rok akad. 1964/65.

<sup>16</sup> Por. W. Doroszewski: Myśli i uwagi o języku polskim, op. cit. s. 60 H. Kurkowska: O nowym słownictwie polskim op. cit. s. 10-13 także L. Satkiewicz: Żywotne typy słowotwórcze we współczesnym języku polskim. Praca doktorska (w maszynopisie).

<sup>17</sup> Por. W. Doroszewski: Monografie słowotwórcze op. cit. o wartości ekspresywnej formacji typu nomen agentis i nomen attributivum s. 94, 119, 245, oraz w pracy: Myśli i uwagi o języku polskim. Warszawa 1927 M. Arct s. 54.

attributiva to nazwy-epitety spełniające doskonale rolę przymiotników, którymi dzieci w tym wieku chętnie się nawzajem obdarzają. Stosunkowo najliczniejsze są nazwy typu *nomen agentis* i *nomen instrumenti*, ich liczebność jest jednak zależna od warunków otaczających dziecko (Tak np. *nomina agentis* są częstsze u Bogusza określającego szeregiem doraźnie tworzonych epitetów swojego młodszego brata, niż u wychowującego się w odmiennych warunkach Grzesia).

Odczasownikowe nazwy wykonawców czynności: B. (5; 4): Jarek jest taki *pośpieszek* jak ja. (5; 5) mamu, *wyskakiwacz* się przewrócił.

G. (2; 3,31) pan *dzwoniarz* był na cmentarzu. (2; 8,11) M. dlaczego zgubiłeś chusteczkę, czemuś tak... G. *zgubiaczek*?

*Nomina instrumenti* i *nomina obiecti*: G. (2; 3,20) tu się trzyma, za *trzymadło*. (2; 8,14) gdzie ciebie zadrapałem, pokaż tego *zadrapańca*. (2; 11,19) babciu zrób mi takie *wygrubienie*. (2; 9,20) a gdzie tu jest *zakrywaczka*? «pokrywka».

*Nomina loci*: G. (3; 5,2) tu jest *prasownia*. (4; 1,21) tu jest *wyjazd* dla aut.

*Nomina actionis* i *nomina actii*: G. (2; 9,5) od *śmiecia* mnie tu boli warga. (3; 4,29) ja nie umiem nawet z *pomożeniem*. (4; 0,9) znowu mi jedna bez *naciśnienia* wyskoczyła.

Przykład rzeczownika odprzymiotnikowego: G. (2; 8,23): to jest *wielczur*, bo taki *wielki*. *Nomina essendi* u Grzesia zanotowałam tylko dwa i w obydwu znaczenie strukturalne nie występuje dość wyraźnie (3; 1,22) *niebezpieczność* (1) to, że coś jest niebezpieczne lub 2 (to, co jest niebezpieczne); (4; 11,2) *gniewość* (można by uznać za odpowiednik *gniewności* albo *gniewu*). Występuje ich niewiele w całym moim materiale.

Przykład od Michała jest bardziej wyrazisty: A. dziękuję ci za to, że jesteś taki *miły*. B. za co tatusiowi dziękujesz? Mł. (3; 7,6) za *miłość*. Babci też za *miłość*... a raczej za kompot z gruszek. Jaś P. (5; 10,8) bardzo mnie noga piecze z *zimności*. A oto przykład transpozycji odrzeczownikowej (typ: „bycie kimś”) G. (5; 5,0) A Irenka mówi, że jej brat uczy się *saperstwa*. Mł. (5; 8,30) Mnie Anula wydobyła już z *maluchostwa*. Janek S. (6; 1,24) Jak wyjdę od studentów, bo *studentwo* długo trwa.

Ten typ strukturalny pojawia się w wypowiedziach dzieci, jak widzimy, stosunkowo późno. Przyczyn tego faktu należy szukać w abstrakcyjności tej klasy pojęciowej, co warunkuje także ich rzadkie pojawianie się w mowie potocznej.

Wśród rzeczowników odrzeczownikowych (typu *ten, kto*) wyodrębniają się w wyraźną grupę odrzeczownikowe nazwy wykonawców czynności (nazwanych od wytworu czynności, narzędzia, obiektu, miejsca itp.). Format słowotwórczy nie przekształca tu tematu na inną część mowy, ale jest wykładnikiem klasy osób i pojęcia agensa określonego poprzez przedmioty, z którymi pozostaje w styczności przestrzenno-czasowej w trakcie działa-

nia. U obserwowanych dzieci ten typ formacji jest dość częsty. G. (2; 4,14): tam są panowie *studniarze*. (2; 4,12) to jest pan *łódkowy*. M.: tu są takie podpórki. G. (2; 5,4): panowie *podpórkarze* postawili? B. (5; 2) czy my zapłacimy *asfaltownikom* za ten asfalt? Tam pracuje *asfaltowy piaskownik*.

Są wśród neologizmów Grzesia także przykłady odrzeczownikowych nazw przedmiotów, w których formant oprócz ogólnostrukturalnej spełnia fakultatywną funkcję realnoznaczeniową: *proszniczka* (3; 6,9), *serwetniczka* (4; 7,20) są także pojedyncze przykłady złożzeń rzeczownikowych i przymiotnikowych np. (4; 5,2) patrz, jaki *trzynóg!* (o figurze z plasteliny) oraz przysłówków prostych i złożonych: O. (uszczypał G.) G. no! M. za mocno? G. nie za mocno tylko *laskotliwie* (4; 4,4). G. (3; 7,29) a w Paryżu po jakimu mówią, *po paryżejsku?*

Oczywiście niezgodne z prawdą byłoby twierdzenie, że w taki „nagły, zautomatyzowany” sposób nie powstają nie powstają nigdy formacje omawiane w punkcie 3 (w których formant modyfikuje i precyzuje znaczenie podstawy słowotwórczej). Bywa i tak, jednakże z drugiej strony nie zdarza się przeciwstawianie formantów mutacyjnych i transpozycyjnych w wyrazach: dziecko nie różnicuje formacji tego typu ze względu na różne funkcje formantów lecz zdolne jest jedynie do różnicowania konkretnych znaczeń ich tematów słowotwórczych.

Omówione wyżej mechanizmy powstawania nowotworów wyrazowych wystąpiły u wszystkich dzieci obserwowanych w ciągu dłuższego okresu czasu.

Nasuwa się pytanie czy rola omówionych czynników jest jednakowo ważna, co ulega zmianie wraz z rozwojem dziecka, na czym polega i w czym wyraża się rozwój. Zagadnieniami tymi zajmę się w następnym artykule.

Maria Chmura — Klekotowa

## Z MOJEGO OBSERWATORIUM

(Rozdział drugi)

### GORZKIE ŻALE

Poprzedni mój felieton z tej serii ukazał się w zeszycie 2 PJ z r. 1965, czyli z górą przed dwoma laty. Gdybym przeprowadził dokładny „remanent błędów i wypaczeń” językowych zaobserwowanych w tym okresie, toby się okazało, że sygnalizowane przeze mnie na podstawie lektury oraz słuchania radia i telewizji uchybienia najgorszego rodzaju i najgrubszego kalibru nie tylko powtarzają się niezmiennie, lecz że się wzmagają, występując coraz częściej i obejmując coraz szersze kręgi użytkowników języka. Smutne to, ale, niestety, prawdziwe. Nie mogą widocznie temu zaradzić ani rozważania teoretyczne zamieszczone w obydwu świetnie redagowanych periodykach popularno-naukowych (tj. w „Języku Polskim” i w „Poradniku Językowym”), ani wskazówki i porady praktyczne udzielane poszczególnym czytelnikom w kącikach poprawnościowych prowadzonych od wielu lat na łamach wymienionych publikacji, ani kapitalne pogadanki wygłaszane w rozgłośni warszawskiej Polskiego Radia przez prof. Doroszewskiego, ani wystąpienia w prasie miłośników polszczyzny w obronie maltretowanej i kaleczonej mowy ojczystej...

Przegląd — nawet tylko pobieżny — poczynionych notatek oraz zgromadzonych w omawianym okresie wycinków prasowych motywuje te moje gorzkie żale. Pewną nutką optymizmu może zdoła je okraszyć fakt powstania Towarzystwa Kultury Języka (o czym dokładnie informuje nota w dziale kroniki z. 9 PJ z 1966 r.). Witając entuzjastycznie narodziny tego zrzeszenia, jemu właśnie pozwalam sobie niniejszy felieton dedykować.

### RUSYCYZMY I GERMANIZMY

To, co wyraziłem na wstępie, jest równoznaczne z zastrzeżeniem, iż nie zamierzam przeprowadzać dokładnego „remanentu”; istotnie, takie powtarzanie wyliczanych już poprzednio grzechów językowych i mnożenie



jednorodnych przykładów wydaje się poniekąd jałowe: niechaj wystarczy odesłanie Czytelników do tamtego artykułu. A jednak nie mogę się powstrzymać, by tu i ówdzie nie uderzyć w wielokrotnie już dotknięty klawisz.

Mam tu na myśli między innymi rusycyzm typu „nie to a tamto”, który rozpowszechnia się w naszej mowie coraz bardziej. Walka z tym zwrotem liczy już sobie ... równe siedemdziesiąt lat. Rozpoczął ją w 1897 r. Antoni Krasnowolski, potem energicznie prowadził ją Kazimierz Nitsch i po dziś dzień kontynuuje krakowski „Język Polski”.

Swego czasu, mianowicie w roku 1932, pewne zamieszanie wdarło się w tę sprawę wskutek polemiki między Marią Dąbrowską a Anielą Gruszecką, która zarzucała autorce „Nocy i dni” używanie rusycyzmów tego typu. Do ich sporu wmieszał się prof. Wacław Borowy i w artykuliku pod wymownym (ale, jak mi się wydaje, dosyć ryzykownym) tytułem „Czy rusycyzm? Nie pani Gruszecka, a pani Dąbrowska” przyznał słuszność tej ostatniej; ale chodziło tam właściwie o rusycyzmy w tekstach rozmyślnie stylizowanych. Sam Borowy wypowiada się na ten temat raczej chwiejnie, a rozważania swe kończy uwagą: „Jeśli więc zwrot *nie to a tamto* jest rzeczywiście rusycyzmem, to można się zdumiewać jego wczesnością. W każdym razie historia tego zwrotu zasługiwałaby na szczegółowe zbadanie *sine ira*.” Może istotnie dobrze by to było i może właśnie Towarzystwo Kultury Języka zajęłoby się tą sprawą? Jeżeli zresztą chodzi o tzw. szeroki ogół, to sądzę, że wspomniane tu zamieszanie musiało być raczej niewielkie, primo dlatego, że rzecz dotyczyła świadomej stylizacji, secundo zaś po prostu dlatego, że ... prawie nikt, niestety, tego rodzaju artykułów nie czytuje.

Spośród mnóstwa wciąż napływających przykładów wybieram dwa. Oto pewien felietonista wspomina, jak to warszawska młodzież rzemieślnicza wraz ze słuchaczami Szkoły Głównej zbierała się u „Honoratki”, by po wyjściu z kawiarni chodzić po mieście i „śpiewać *nie tylko* pieśni patriotyczne, *a także* zaczepiać dziewczęta.” Drugi przykład jest bodaj jeszcze smakowitszy; jest to, rzec można okaz skondensowanego braku kontroli: autorowi nie jest nawet potrzebny pierwszy człon tego zwrotu — *nie* — wystarcza mu idiomatyczny ekwiwalent: *broń Boże* ... Oto bowiem jak wygląda wyjątek z notatki w piśmie codziennym (omawiającej jakąś sprawę sądową): „Oczywiście winna jest władza. *Broń Boże* brat, krewni i doradcy, *a właśnie* władza”.

Do przypomnienia innego, rzeczywiście rażącego rusycyzmu — typu „jak by to nie było” lub: „gdzie by nie spojrzeć” (zam. „gdzie tylko spojrzeć”, „gdziekolwiek by spojrzeć”) — skłania mnie przede wszystkim zdanie usłyszane w radiu. Mianowicie w audycji z cyklu „Podwieczorek przy mikrofonie” konferansjer tak oto zapowiedział jeden z numerów programu (cytuje w przybliżeniu): „Gdziebyś nie był, cobyś nie myślał, czegoś nie zrobił, o jednym musisz pamiętać ...”

Pełno takich zwrotów w dziennikarstwie, a nie brak ich i w beletrystyce. Oto na przykład trzy cytaty z pewnej powieści współczesnej:

„Ostatecznie, niewiele ludzi popełnia samobójstwo dla zabawy, czegokolwiek by się o samobójstwie nie myślało”.

„... stanowiła obiektywną wartość samą w sobie, od której strony by się na nią nie spojrzalo ...”

„... czegoś nie wymagał od siebie, masz prawo mierzyć siły na zamiary”.

Hasa sobie w druku i w eterze, psując nawet najlepsze merytorycznie teksty, przykry rusycyzm „z dużej (albo z małej) litery”. Niedawno w powszechnie czytany dzienniku znalazłem go w artykule znanego felietonisty, który swe wywody zamyka uwagą, „że fortunniej byłoby pisać słowo *instytucja* z małej litery a słowo *Wystawca* z dużej”.

Wymownym przykładem ulegania sugestii języka, z którego się tłumaczy w połączeniu z nieporadnością gramatyczną, jest odmiana nazwisk rosyjskich na modłę oryginału. W początkach roku bieżącego taką gafę strzelono — i utrwalono drukiem na programach! — z okazji wystawienia pewnej sztuki teatralnej. Ostatnio zaś w jakiejś gazecie natrafiłem na notatkę dotyczącą mieszkańców stolicy ZSRR. Autor informuje nas, że „w samej Moskwie żyje obecnie przeszło 1000 Iwanów Iwanowiczów *Iwanowych*”.

Niechcąc często (na szczęście!) spotyka się w druku wyrażenie *żal* zamiast poprawnego *szkoda*. Przecie jednak trafia się ten rusycyzm i obawiam się że, podobnie jak wiele innych, zacznie się rozpleniać. Najświeższym przykładem jest poniższy wyjątek z recenzji jakiegoś spektaklu: „*Żal*, że dobry materiał tak został spartaczony w robocie”. Użycie tego zwrotu świadczy niewątpliwie o niejakiem stopniu wrażliwości na czystość polszczyzny; utwierdziły mnie w tym przekonaniu wyniki małej ankiety, którą przeprowadziłem wśród siedmiu znajomych, odczytując im przytoczony powyżej tekst. Otóż tylko jedna osoba zareagowała spontanicznie, natychmiast spostrzegając rusycyzm; cztery dopiero po pewnych wahaniach i oporach „raczyły” się ze mną zgodzić, a pozostałych dwu nie w przedstawionej im cytacie nie raziło. Ha cóż, szkoda, że ktoś tak pisze, szkoda, że nie każdego to razi, żal mi mowy rodzimej ...

\* \* \*

Licznym rusycyzmom, tak obficie zachwaszczającym dzisiejszą polszczyznę, dzielnie sekundują germanizmy, spotykane nie tylko w tekstach dziennikarskich (prasowych i radiowych), ale i w prozie artystycznej. Niektóre z nich tak się zadomowiły w naszym języku, że sygnalizowanie ich (w prywatnych dyskusjach z kolegami po piórze) ten i ów z moich rozmówców poczytuje mi za przejaw jakiejś belferskiej pedanterii i hiperkrytycyzmu. Najczęściej są to zwroty: „pokrywać się”, „bez reszty” oraz „daleko idące”, od dawna, a jak widać bezskutecznie, potępiane przez

językoznawców jako żywcem przetransportowane z niemieczyzny („restlos”, „sich decken”, „weitgehende”). Oto porcja przykładów:

*pokrywać się (zam. być identycznym, jednakowym)*

„Argumentacja autora artykułu pokrywa się z oficjalną tezą, lansowaną przez administrację amerykańską”.

„Tymczasem Manchester pisze bezceremonialnie o Rowlandzie (cytuje według drugiego odcinka pokrywającej się z oryginałem wersji francuskiej w *Paris Match*) ...”

„Jej doświadczenia psychologa i moje doświadczenia dziennikarsko-prawnicze pokrywały się w całej pełni”.

„Jego normy pokrywają się z grubsza z normami obyczajowymi, zakorzenionymi dość trwale w świadomości rodaków”.

„Przy takiej koncepcji samo naruszenie reguł gry lub walki pokrywałoby się co do swej treści z pojęciem winy w związku z działalnością sportową”.

„... mechanizm uszkodzenia może pokrywać się z mechanizmem powstania urazu ...”

*bez reszty (zam. całkowicie, w pełni)*

„... ludzie, którzy po latach uczciwej pracy dali się bez reszty wciągnąć w sidła hazardu”.

„Nawet wtedy gdy człowiek aż pieni się wewnątrz na decyzje sędziów i jest bez reszty przekonany o ich błędności, nie może sobie pozwolić na taką reakcję”.

„A tam już miała czekać cała niemiecka potęga morską po podplynięciu w przyczajeniu ze swej bazy na Helgolandzie i tu na Anglików uderzyć z flanki, by roznieść ich bez reszty”.

„Trudno mi entuzjazmować się bez reszty tym filmem amerykańskim”.

„Bo też, jak powiedziałem, ta proza tłumaczy się bez reszty samą tylko twórczością Różewicza”.

Muszę zresztą stwierdzić, iż zwrot ten tak już zadomowił się w polszczyźnie, że chyba trzeba się pogodzić z jego istnieniem.

*daleko idące (zam. znaczne, poważne)*

„Policja zastosowała daleko idące środki ostrożności”.

„Po przejrzaniu 26 tomów raportu komisji Warrena prokurator powziął daleko idące wątpliwości co do oficjalnej wersji przebiegu wydarzeń”.

„... na pewno nie mniej jest takich rodziców pracujących, którzy gotowi są na daleko idące wyrzeczenia, aby zachować kontakt wychowawczy z dzieckiem”.

Zdań tego typu naliczyłem mnóstwo; rzec można, że *idą w setki* ... Ten właśnie zwrot odruchowo tu do nich dorzucam, gdyż dla mnie brzmi

brzydki i jakoś nie bardzo po polsku; wygląda na kalkę z języka obcego, chociaż zapewne trudno byłoby dowieść, że to jest germanizm.

Nie wiedząc, jakim tekstem — rosyjskim czy też niemieckim — posłużył się „autor” zadania szachowego zamieszczonego w tygodniku „Kulisy”, nie możemy stwierdzić, czy użyty przezeń termin „deska szachowa” jest rusycyzmem (*szachmatnaja doska*), czy germanizmem (*Schachbrett*). Píše bowiem „Oto deska szachowa z damą w lewym polu na dole. Należy przy pomocy 14 ruchów damy obejść wszystkie pola deski szachowej”. Píše tak, nie znając widocznie polskiego wyrazu *szachownica*. Oto przykład dość zaskakującego u dziennikarza połączenia ignorancji leksykalnej z beztroskim kalkowaniem wyrażen obcojęzycznych; przykład, na szczęście, raczej rzadki, ale tak rażący, że chyba warto było go przytoczyć.

#### CO NAM PRZYNOŚI MODA?

Dobrze znane jest zjawisko „owczego pędu” — zwłaszcza wśród dziennikarzy. Co pewien czas — i na czas dłuższy lub krótszy — jakiś wyraz albo zwrot robi nieoczekiwaną karierę, staje się modny, wszyscy go używają (i nadużywają).

Jedną z najświeższych takich nowalijek jest zwrot „sprawdzać się”. Stosują go — rzecz można *à tort et à travers* — dziennikarze, zwłaszcza recenzenci, sprawozdawcy i krytycy. Oto plon jednego zaledwie tygodnia:

„Gdyby się zatrzymać przy scenach takich rozrachunków, w których *sprawdza się ludzka słabość*, to wymienić by trzeba następujących aktorów ...”

„Może więc częściej wykorzystywać krytyków, którzy się już świetnie *sprawdzili w telewizji*?”

„Wybitna ta scenarzystka coraz lepiej *sprawdza się w tej robocie*.”

„Jakże niewdzięcznym zajęciem jest owo *adaptowanie*, jak często się *ono w praktyce nie sprawdza!*”

„Dynamiczny, sugestywny *teatr sprawdza się w telewizji*.”

Powyższy zwrot — o dość żywym rezonansie metaforycznym — oczywiście bywa czasem użyteczny i w niejednym zdaniu może wypaść zupełnie celnie, ale gdy go stosują bez kontroli, rychło drętwieje, tępieje i zaczyna wręcz nużyć i drażnić.

Innym modnym wyrazem stał się niedawno przyimek *poprzez*, którym się dziennikarze wprost lubują, przyprawiając nim swe teksty *à toutes les sauces*: snadź upatrują w nim jakąś większą wyrazistość, już im zwykle *przez* nie wystarcza, musi koniecznie być *poprzez*. Tak np. dowiadujemy się, że „w ciągu jednego dnia Edward Makula *poprzez* ten sam Aeroklub otrzymał odpowiednie dokumenty”, albo że do łańcucha ludzi dobrej woli włączył się pracownik szwajcarskich linii lotniczych „który *zabawia wizy tranzytowe poprzez* Szwajcarię”. Lub wreszcie znajdujemy

opis jakichś gratów porzuconych po remoncie, który to widok „można zobaczyć poprzez otwór w zamalowanych szybach herbaciarni.”

Maluczko, a przeczytamy, że taki a taki tekst został napisany poprzez redaktora X...

#### DROBNE I WIĘKSZE WYKOLEJENIA

Dość często można zauważyć w prasie mylne posługiwanie się czasownikami *czekać* i *oczekiwać*, ściśle: osobliwa jest tu ekspansja, zaborczość tego drugiego. Pierwszy bowiem ma — a przynajmniej miał dotychczas — znaczenie pozbawione jakiegokolwiek zabarwienia uczuciowego i w zasadzie wymaga po sobie przyimka: *czekać* — zarówno *na kogo* lub *na co*, (znacznie rzadziej bez przyimka, np. swojej kolei, rozstrzygnięcia, ostatecznej decyzji). (Pomijam — jako nie dotyczące tej sprawy — wyrażenie *oczekiwać*, że ... w znaczeniu: *spodziewać się*, *przewidywać*). Drugi zaś rządzi najczęściej bezprzyimkowym dopełniaczem, a co ważniejsze — ma odcień intensywności: *oczekiwać* to niemal *wyczekiwać*, *czekać w napięciu*. Tymczasem dziś te stylistyczno-gramatyczne rozróżnienia zacierają się i zubażają język, o czym świadczą poniższe (wybrane spośród bardzo wielu) przykłady:

„Świadek Rowland wraz z żoną oczekiwał na przyjazd prezydenta”.

„Oczekiwaliśmy na pociąg z Krakowa.

„Złodzieje są już aresztowani i oczekują na rozprawę sądową”.

\*

A oto kilka innych pociesznych przykładów nieporadności gramatyczno-stylistycznej.

„W tymże roku Agnieszka Ż. uzyskała sądową zgodę na małżeństwo i *pobrała się* z eks-mężem swej matki”.

„*Państwo długo byli żonaci?* — kapitan usiłuje nadać głosowi jak najbardziej współczujące brzmienie”.

„Trudno zaś podejrzewać kogokolwiek, że w dzień *wyszedłszy za człowieka za mąż* tejże nocy go zamordowała”.

\* \* \*

Stałym rezerwatem kiepskiej polszczyzny jest prasa sportowa, której przedstawiciele są absolutnie nieczuli na wszelką krytykę: zarówno poważną, wyjaśniającą, usiłującą perswadować, jak i satyryczną, ośmieszającą ich dziwaczne chwytły, ich osobliwe zapędy słotwórcze i groteskową wynalazczość terminologiczną. Sprawozdawców sportowych nie zdoła zniechęcić do używania takich cudactw jak *oddawanie skoków*, albo *lekkoatletyka* (zam. lekka atletyka), takich nowości jak *peleton* albo takich nowopotworów jak szczególnie przez nich umiłowany *przełaj* (z jego

przerzutami: bieg *przelajowy*, nasz świętny *przelajowiec*). Niedawno wreszcie powszechnie znany termin *Derby* (nazwisko fundatora klasycznej nagrody wyścigowej) nie wiadomo czemu z dziedziny wyścigów konnych przetransportowano do różnych innych dyscyplin sportowych (jak np. piłka nożna, siatkówka lub hokej) i zaczęto odmieniać niby jakieś plurale tantum: *derbów* (albo *derb*), *derbami*, o *derbach*... Mnie to razi, choć rozumiem, że nie sposób tu mówić o jakimś poważnym błędzie.

\* \* \*

Wspomniane wyżej rzeczownikowe użycie nazwiska lorda Derby obserwujemy także u sprawozdawców teatralnych. Oto wyjątki z trzech recenzji wystawionej w roku bieżącym komedii Jarosława Abramowa p.t. „Derby w pałacu”. Jeden z recenzentów donosi, że „publiczność na Derbach w pałacu bawiła się świetnie”, inny informuje o aktorach, którzy „wystąpili w Derbach w pałacu”, trzeci wreszcie — o tym, że „Derby w pałacu obiegają całą Polskę”.

Cóż jednak począć. Skoro z fizyka W. *Roentgena* zrobił się *rentgen* (aparat) — to i lord Derby może przybrać formę rzeczownika pospolitego *te derby* ...

#### DRUK KŁAMIE GŁOSOWI

Wcale często obserwujemy osobliwą manierę opuszczania przy niektórych przyimkach samogłoski *e*, która w mowie jest w powszechnym użyciu — jako oczywiste ułatwienie artykulacyjne. Oto pięć przykładów:

„Kontradmirał na próżno czeka na zakodowane hasło, które ma potwierdzić znalezienie bomby spoczywającej *wraz z spadochronem* gdzieś na dnie morza”.

„Po latach tułaczki znalazł się ponownie *w Francji*.”

„*W francuskiej* doktrynie prawnej wielokrotnie wyrażano ten pogląd”.

„... w książce tej, przedrukowanej *w fragmentach* przez paryski tygodnik”.

„Pamiętam, że ojciec ulokował moją matkę mającą być operowaną *w Wrocławiu*, że kupował samochód *w Wrocławiu*, że spotkania rodzinne czy koleżeńskie odbywały się *w Wrocławiu*”.

Oczywiście te zbitki spółgłosek nie są „zabronione przez prawo”, to pomijanie samogłoski *e* jest raczej uchybieniem niż dużym błędem; wygląda to jednak na przejaw jakiegoś niedbalstwa (bo chyba nie złośliwości ...), gdyż z pewnością — przy głośniejszej lekturze — sami autorzy zrezygnowaliby z rygorystycznego skandowania własnych tekstów według ich budowy graficznej...

#### KRONIKA GAFOLOGICZNA

Wskutek słabej znajomości języków klasycznych dość często rodzą się dziwaczne twory językowe. Należy do nich rzeczownik zbiorowy *zaga-*

viana. Co chwila czyta się o wystawie *varsavianów*, różne wiadomości o naszej stolicy podawane są pod ogólnym tytułem *varsaviana* itp.

Jest to zresztą potknięcie zupełnie drobne. Znacznie groźniejsze bywają wyniki, kiedy ignorancja czy niedokształcenie spleta się z jakąś niezdrową ambicją słowotwórczą. W poprzednim przeglądzie zacytowałem kilka rażących przykładów. Dziś wypada do nich dorzucić skrytykowany przez prof. Doroszewskiego (w pogadance radiowej) niedorzeczny neologizm *hydrokopter* ukuty niby to na wzór rzeczownika *helikopter*. Sam zaś wkrótce potem spotkałem jeszcze jeden wariant tego typu: oto w pewnej gazecie ukazała się notatka o wyprodukowaniu w Afryce Południowej najmniejszego na świecie helikoptera. Dziennikarz tę notatkę zatytułował: „Minikopter” ...

Równiej bezsprzecznie klasy jest dziwołag najświeższej daty: *monokini*. Oto przykłady wybrane z trzech dzienników:

„Na plażach w Miami pojawiła się ponownie moda na monokini”.

„Dwie Polki pozazdrościły sławy modnym kurortom (sic! GK) i wystąpiły z dumnie obnażoną piersią w stylu topless czyli monokini”.

„Pewien pan jedząc obiad wraz ze swoim jedenastoletnim synkiem w pewnej restauracji, obsługiwany był przez kelnerkę w stroju monokini”.

Nietrudno się domyślić, w jaki sposób powstał ten zabawny a niezbyt sensowny termin. Autor chyba nie wie o istnieniu wyspy Bikini (choć prawdopodobnie nie obcy mu jest nowotwór *bikiniarz* oraz określenie *kostium bikini*, tzn. dwuczęściowy, skąpy kostium kąpielowy), natomiast tak jest pewny swej „znajomości” łaciny i greki, że puścił wodze inwencji słowotwórczej i z wyrazu *bikini* wyprodukował — „logicznie” uzasadnione — *monokini*, nie zastanawiając się nad tym, co też może znaczyć owo tajemnicze *kini*...

Gdyby mu jednak wytknięto absurdalność tego wyrazu, mógłby z kolei przytoczyć na swoją obronę niesamowitą wręcz karierę, jaką zrobiła nie znacząca końcówka *bus*, która z łacińskiego *omnibus* (= dla wszystkich, celownik od *omnes* oderwała się i usamodzielniała w mnóstwie języków, powołując do życia — w miarę kolejnych osiągnięć i udoskonalen technicznych oraz stosownie do poszczególnych funkcji i przeznaczeń owego wehikułu — takie wyrazy jak: *autobus*, *trolejbus*, *mikrobus*, *bibliobus*, *barobus*, przy czym w niektórych językach (gdzie panuje wybitna skłonność do skrótów) sama nawet ta końcówka zachowała całkowitą samodzielność, (np. franc. *le bus*, ang. *the bus*).

#### HARCE DZIENNIKARSKIEJ METAFORYKI

Dobrze znana jest maniera ozdabiania i ożywiania swego stylu przez wielu dziennikarzy. Do pokaźnego zbioru takich poczynań, których wynikiem jest wzbudzanie mimowolnego humoru, dorzucam pięć następujących.

Oto tytuł informacji o sprawach wędliniarskich: „*Nowy kwiatek kiełbasiany.*”

Oto wzmianka z kroniki wypadków: „Tramwaj zderzył się z dorożką konną. Jak łatwo przewidzieć, z tej kolizji *bardziej obronną ręką wyszedł tramwaj.*”

W artykule o kulisach drugiej wojny światowej czytamy: „Z kolei Canaris odkrywa, że Heydrich jest *na tropie jego nici.*”

Oto sprawozdawca jakiegoś spotkania sportowego, krytykując decyzję władz klubowych, woła z oburzeniem: „*Każdy medal ma co najmniej dwie strony!*”

Oto wreszcie prawdziwa perła stylu pewnego recenzenta: „Na teatralnym targowisku koń intelektu ma tak ustaloną markę, że zagładanie mu zbyt głęboko w zęby byłoby pewnym nietaktem.”

#### CIEKAWOSTKA

Przeglądając różne słowniki, natrafiłem na cytataę, która wprowadziła mnie w takie osłupienie, że muszę się tym faktem (oraz moim zdumieniem) podzielić z Czytelnikami.

Chodzi mi mianowicie o przykład podany pod hasłem *Wyplynąć* w „Słowniku poprawnej polszczyzny” prof. Stanisława Szobera (wyd. I, z r. 1948). Otóż autor rozróżnia pięć znaczeń tego czasownika, przy czym jedno z nich ilustruje cytataę: „Wyplynałem na suchego przestwór oceanu.” Podaje też skrót nazwiska *Mick.* oraz dopisek: „*cyt. SW.*” Zajrzałem tedy z kolei do Słownika Warszawskiego i rzeczywiście pod tymże hasłem znalazłem to zdanie. Naturalnie dla porządku już tylko sprawdziłem (wydaniu poezji Mickiewicza), że początkowy wers sonetu „*Stepy Akermańskie*” brzmi (o czym chyba wie każdy z nas): „*Wplynałem na suchego przestwór oceanu*” ... Jak to się stało, że ktoś z pracujących nad SW przekreślił ten tekst, w dodatku psując budowę mickiewiczowego trzynastozgłoskowca, że nikt przy ostatecznej redakcji na to nie zwrócił uwagi i że wreszcie znakomity uczony prof. Szober potulnie i bezkrytycznie ten fatalny kicz leksykologiczny utrwalił w swoim dziele — jest to dla mnie niepojęte i bardzo wątpię, czy ktokolwiek zdoła to wyjaśnić. Zaiste, *habent sua fata libelli...*

P.S. Gwoli ścisłości wypada stwierdzić, że w następnych wydaniach „Słownika” Szobera ta gafa została usunięta.

*Gabriel Karski*



Jan Tokarski: *Z pogranicza metodyki i językoznawstwa*.  
PZWS. Warszawa 1967, s. 128.

Nowa książka J. Tokarskiego wiąże się tematycznie z poprzednią jego pracą „Gramatyka w szkole” (Warszawa 1966). Obu im przyświeca ten sam cel społeczny: usprawnienie nauczania gramatyki. O ile jednak w tamtej pracy autor rozpatrywał ogólne zagadnienia dotyczące treści, organizacji i metod nauczania, o tyle w swej nowej publikacji zajmuje się przede wszystkim analizą bardziej szczegółowych, wybranych zagadnień teoretycznych, których opracowanie sprawia nauczycielom znaczne trudności.

Przyczyny tych trudności tkwią — zdaniem J. Tokarskiego — bądź to w nieuporządkowaniu samej teorii językowej, bądź też w niewłaściwej adaptacji tej teorii przez szkolne programy i podręczniki. Dotyczy to w wielu wypadkach podstawowych zagadnień teoretycznych, występujących już w elementarnym kursie gramatyki, jak np. klasyfikacji wyrazów na części mowy, deklinacji i koniugacji, typów związków wyrazowych w zdaniu.

Zdając sobie sprawę, że taka sytuacja nie tylko nie sprzyja osiągnięciu poznawczych i kształcących celów nauczania gramatyki, ale niekiedy wręcz czyni trud dydaktyczny nauczyciela bezużytecznym, J. Tokarski podejmuje w swej książce próbę uporządkowania teorii gramatycznej w zakresie tych zagadnień, które odgrywają ważną rolę w szkolnym kursie nauki o języku.

Cała praca składa się z trzech obszernych rozdziałów, a mianowicie: 1. Części mowy, 2. Fleksja, 3. Formy przypadków jako określenia czasownika.

W rozdziale pierwszym dokonuje autor przeglądu definicji części mowy zawartych w naukowych podręcznikach gramatyki (S. Szobera, Z. Klemensiewicza, W. Doroszewskiego) i w podręcznikach szkolnych. Na podstawie bogatego materiału przykładowego stwierdza, że istnieją duże rozbieżności w doborze kryteriów definiowania i wyodrębniania klas wyrazowych. Można je dostrzec zarówno porównując poszczególne podręczniki, jak i definicje zawarte w tym samym podręczniku. A więc na przykład niektórzy autorzy opierają definicje części mowy przede wszystkim na kryteriach znaczeniowych, inni — na morfologicznych lub składniowych. Niekiedy ci sami autorzy stosują różne kryteria przy definiowaniu poszczególnych klas wyrazowych.

By zapobiec zamętowi, jaki się w związku z tym wytwarza w umysłach nauczycieli i uczniów, autor proponuje ujednoczenie zasad definiowania i klasyfikacji części mowy. Przyjmowanie kryterium semantycznego jako podstawy podziału wyrazów na części mowy uważa za niccelowe ze względu na to, że w tym wypadku podlegają klasyfikacji nie wyrazy, lecz ich desygnaty, czyli elementy rzeczywistości pozajęzykowej. Taka zaś klasyfikacja, mimo długiej tradycji, napotyka nieprzewidywalne trudności. Toteż — zdaniem J. Tokarskiego — należałoby oprzeć podział wyrazów na części mowy, co jest zadaniem gramatyki, na kryteriach morfologicznych i składniowych, odsyłając ich charakterystykę semantyczną do leksykologii.

Niewątpliwie przyjęcie ściśle gramatycznych zasad klasyfikacji wyrazów może zapobiec wielu niekonsekwencjom, charakterystycznym dla tradycyjnych znaczeniowych definicji części mowy. Nie odpowiadają one bowiem faktycznemu zakresowi konwencjonalnie wyodrębnianych klas wyrazowych, są przeważnie mało precyzyjne, zbyt wąskie (np. rzeczowniki — nazwy przedmiotów) lub zbyt szerokie.

Niemniej jednak propozycje autora nie prowadzą do w pełni zadowalającego rozwiązania trudnego problemu definiowania części mowy, zwłaszcza jeśli będziemy chcieli respektować tradycyjną klasyfikację wyrazów, czemu się autor w zasadzie nie przeciwstawia, postulując jedynie jej uściślenie i modyfikację w szczegółach (np. dotyczących przysłówka). Tradycyjna bowiem klasyfikacja części mowy, którą przeważnie zachowują i polskie, i zagraniczne podręczniki gramatyki, nie jest bynajmniej konsekwentna, gdyż opiera się na rozmaitych kryteriach, m.in. na kryteriach semantycznych. Ciekawe np. rzeczowniki wyodrębnia się na podstawie ich cech morfologicznych i składniowych, czego dowodem jest m.in. zaliczanie do tej klasy wyrazów typu: *pisanie*, *zieleń* (mimo nie dopasowanych do takiej klasyfikacji szkolnych definicji), o tyle wyodrębnianie klasy liczebników opiera się na podstawie znaczeniowej.

Bez zasadniczej zatem korekty tradycyjnego podziału wyrazów na części mowy nie można całkowicie eliminować definicji semantycznych, lecz jedynie ograniczać ich zastosowanie, posługując się nimi w tych tylko wypadkach, gdzie jest to niezbędne. Wyłącznie bowiem gramatyczne definicje części mowy nie stanowią dostatecznego uzasadnienia ich dotychczasowej klasyfikacji.

Po wtóre, proponowane przez autora gramatyczne kryteria klasyfikacji wyrazów nie prowadzą bynajmniej do jednolitych rezultatów. Oczywiście — można łączyć wyrazy w klasy na podstawie stwierdzenia ich wspólnych cech słowotwórczych, fleksyjnych czy składniowych — co więcej — takie uogólnienia, będące wynikiem analizy i syntezy materiału językowego, są na pewno pożądane nie tylko z punktu widzenia teoretycznego, lecz także dydaktycznego. Jednakże klasy te, zależnie od tego, jakie zastosujemy gramatyczne kryteria ich wyodrębniania, będą się w dość istotny sposób różnić między sobą — zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Na przykład, stosując kryterium fleksyjne, zaliczymy wyrazy typu *pisanie*, *mówienie* do klasy rzeczowników, ponieważ odmieniają się przez przypadki i liczby, natomiast posługując się kryterium słowotwórczym — do klasy czasowników, jako że łączą je „żywe i prawidłowe związki słowotwórcze” ze słowami osobowymi (tak klasyfikuje je J. Tokarski w swej monografii „Czasowniki polskie”).

Stosowanie różnych gramatycznych kryteriów definiowania części mowy jako podstawy ich klasyfikacji sprawia, że zakresy wyodrębnianych w ten sposób klas wyrazowych zachodzą na siebie, co jest zjawiskiem niepożądanym, przynajmniej z dydaktycznego punktu widzenia.

Mimo pewnych zastrzeżeń, jakie budzą rozważania J. Tokarskiego na temat części mowy, trzeba przyznać, że poruszył on zagadnienie bardzo istotne dla dydaktyki gramatyki i słusznie wskazał na jego niedopracowanie teoretyczne, co powinno być podjętą do dalszych badań w tej dziedzinie. Niektóre propozycje autora, np. dotyczące charakterystyki klasy przysłówków i zaimków, są nie tylko interesujące z punktu widzenia teoretycznego, lecz także mają dużą wartość metodologiczną, toteż mogłyby być z pożytkiem wyzyskane w szkolnych podręcznikach gramatyki.

W drugiej części pracy omawia J. Tokarski zagadnienia fleksji rzeczowników i czasowników. Rozdział dotyczący odmiany rzeczowników stanowi interesującą próbę weryfikacji ich podziału deklinacyjnego. Idąc drogą, którą przed stu laty wytknął J. Baudouin de Courtenay w swej pracy: „Kilka wypadków działania analogii w deklinacji polskiej”, J. Tokarski porządkuje rozpatrywany materiał nie we-

dług tradycyjnie wyodrębnianych deklinacji: męskiej, żeńskiej i nijakiej, ale według poszczególnych przypadków rzeczowników wszystkich rodzajów. Analiza form przypadkowych prowadzi go do słusznego wniosku, że rodzaj gramatyczny nie przesądza sprawy zróżnicowania formalnego rzeczowników, że wypadki całkowitej rozbieżności form rzeczowników rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego są znacznie rzadsze niż całkowita lub częściowa jednolitość form dwu rodzajów (najczęściej męskiego i nijakiego) lub wszystkich rodzajów. Różne czynniki wpływające na repartycję końcówek w ramach jednego przypadku (rodzaj gramatyczny, zakończenie tematu, względy semantyczne i historyczne) krzyżują się ze sobą, przy czym to jeden, to drugi czynnik odgrywa rolę dominującą w poszczególnych przypadkach. Wskutek tego faktyczne granice podziału deklinacyjnego nie przebiegają jednakowo przez cały paradygmat odmiany rzeczowników. W świetle tych dowodów pozornie zaskakująca propozycja autora, by „dać spokój sztywnemu podziałowi na deklinacje” w nauczaniu gramatyki, jest w istocie rzeczy w pełni uzasadniona. Poza bowiem deklinacją męską, żeńską i nijaką można by mówić także o deklinacji twar-dotematowej i miękkotematowej, żywotnej i nieżywotnej itd. Forsowanie w szkole tradycyjnego podziału deklinacyjnego według rodzajów gramatycznych rzeczownika, a powierzchowne traktowanie lub nawet pomijanie innych czynników wpływających na zasób i repartycję form przypadkowych jest teoretycznie nieuzasadnione, a więc i dydaktycznie niecelowe, staje się bowiem — jak to słusnie stwierdza autor — „werbalną sztuką dla sztuki”. Znacznie bardziej celowy byłby jednoczesny przegląd poszczególnych form przypadkowych rzeczowników wszystkich rodzajów, czemu powinno towarzyszyć bardziej niż dotychczas wszechstronne wyjaśnianie zasad departycji końcówek.

W rozdziale dotyczącym koniugacji nawiązuje J. Tokarski do swej wydanej przed kilkunastu laty książki „Czasowniki polskie” i ponawia propozycję klasyfikacji czasowników uwzględniającej nie tylko — jak to się przeważnie czyni — formy czasu teraźniejszego, ale pełen zasób form koniugacyjnych. Uzasadnieniem dydaktycznym takiej klasyfikacji jest to, że dzięki niej uczniowie mogą zorientować się w całym systemie koniugacyjnym, co ma znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Ułatwia bowiem zrozumienie norm gramatycznych, a także — w razie potrzeby — korzystanie z informacji zawartych w „Słowniku języka polskiego” pod red. W. Doroszewskiego. Przeciwno wprowadzeniu do szkół proponowanych przez autora metod analizy i klasyfikacji czasowników może jedynie przemawiać wzgląd na możliwości percepcyjne uczniów; wyróżnienie 11 klas czasownikowych, w tym niektórych dzielących się na 2 lub 3 podgrupy, jest zadaniem niełatwym do wykonania dla młodego ucznia. Z tego powodu propozycje autora nadawałaby się raczej do wyzyskania dopiero w wyższych klasach szkół średnich i w zakładach kształcenia nauczycieli.

Bardzo interesujący i oryginalnie opracowany materiał zawiera ostatni rozdział książki, w którym autor zajmuje się szczegółową analizą i klasyfikacją rzeczownikowych określeń czasownika. Krytykując nieostry tradycyjny podział tych określeń

nicowanych klas określeń czasownika: dopełniaczowych, celownikowych, narzędnikowych itd.

Z kolei dokonuje autor systematycznego przeglądu związków czasownika z różnymi formami przypadkowymi rzeczownika, charakteryzując je dokładnie pod względem składniowym i semantycznym, przy czym uzasadnia postawione na początku tezy w sprawie klasyfikacji omawianych określeń. W rozważaniach na temat funkcji poszczególnych rzeczownikowych określeń czasownika wyzyskuje po części dotychczasowy dorobek naukowy w tej dziedzinie, po części zaś wprowadza własne poglądy teoretyczne i metodyczne (np. dotyczące konstrukcji ergatywnych).

Oceniając ogólnie nową książkę J. Tokarskiego, trzeba przyznać, że choć intencją autora było przede wszystkim usprawnienie nauczania gramatyki, to jednak wartość jego pracy nie ogranicza się do jej użyteczności dydaktycznej. Polega ona — i to w głównej mierze — na interesującym i oryginalnym przedstawieniu trudnych zagadnień teoretycznojęzykowych i metodologicznych. I chociaż nie wszystkie z rozpatrywanych w książce problemów zostały rozwiązane w sposób jednoznaczny i nie budzący wątpliwości, to jednak samo ich postawienie należy uznać za wartościową próbę unowocześnienia i uporządkowania teorii językowej w dziedzinach szczególnie ważnych ze względów pedagogicznych. Wiąże się z tym ściśle znaczenie pracy dla dydaktyki gramatyki, podstawowym bowiem warunkiem skuteczności pracy dydaktycznej w jakiegokolwiek dziedzinie jest merytoryczna i metodologiczna poprawność teorii, stanowiącej przedmiot nauczania w szkole.

Michał Jaworski

Tadeusz Zdancewicz: *Wpływy białoruskie w polskich gwarach pod Sejmemi*. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1966, s. 122

Omawiana praca zawiera bogaty materiał ilustrujący wpływy języka białoruskiego na polskie gwary sejneńskie. Najwyraziściej zostały uwydatnione wpływy na zjawiska związane z akcentem. Przejrzyście sklasyfikowany materiał daje autorowi podstawę do następujących uogólnień:

1. Prawie wszystkie odstępstwa od panującej w gwarach sejneńskich paroksytonyzy na rzecz ekstytonyzy bądź proparoksytonyzy są zgodne ze sposobem akcentowania w języku białoruskim.

2. Akcent czasowników zwrotnych typu: *nazyu'a śe, pobil'i śe, xou'a śe* nie jest archaizmem polskim, lecz rezultatem przechodzenia z ruchomego akcentu białoruskiego na paroksytoniczny akcent polski.

3. Redukcji w zgłoskach nieakcentowanych ulegają samogłoski *o, e* oraz *ę i ǫ*.

4. Żywotne są redukcje samogłoski *o* powodujące jej brzmienie zbliżone do *u* lub *ū* oraz samogłoski *e* powodujące wymowę zbliżoną do *i* lub *y*.

5. Zredukowana wymowa samogłosek *e, o* mająca brzmienie zbliżone do *a* jest coraz rzadsza i zanikająca.

6. Zanikający obecnie proces akania spowodował w niedalekiej przeszłości częściową zmianę rodzaju gramatycznego rzeczowników nijakich na rodzaj żeński.

W pracy swej autor uwydatnia wpływ białoruskiego podłoża językowego na zakres występowania kontynuantów *o* jasnego i *ō* ścięśnionego. Dochodzi do wniosku, że pod tym względem gwary sejneńskie przypominają polszczyznę wileńską. Omawia też zakłócenia w miejscu występowania samogłosek nosowych i zagadnienia związane

z ich wymową. Zdaniem autora polszczyca się ludność białoruska musiała się nauczyć rozkładu polskich nosówek. W procesie przyswajania samogłosek nosowych *ę*, *o* dość często następowały wyrównania form nielicznych, słabszych do form liczniejszych i silniejszych. Wymowa samogłosek nosowych często jest niezgodna ze stanem ogólnopolskim, bowiem — zdaniem autora — polszczyca się ludność białoruska mająca w swoim systemie tylko samogłoski ustne przyswajała samogłoski nosowe niedokładnie, podstawiając w miejsce trudnych głosek przyswajanych podobne do nich głoski własnego systemu. Ponadto autor pokrótce omawia zakłócenia w dyspalatalizacji samogłoski *e*, rozwój jerów, resztki pełnogłosu, zachowanie grup *eia*, *yia*, *iia*, *ir*, *yr*, nowe samogłoski w nagłosie przed grupą spółgłoskową i zanik niesłowiańskich połączeń samogłoskowych.

Materiał ilustrujący wpływy białoruskie na zjawiska spółgłoskowe gwar sejneńskich jest również starannie opracowany. Autor twierdzi, że proces zaniku miękkości spółgłoski *ń* przed *c*, *č*, *s*, *š*, spółgłoski *ś* w grupie powstałej z ps. \**serd* i przed *n*, *c*, spółgłoski *ź* w grupie *źr* i przed *n*, *v* jest zgodny z białoruszczyzną. Stopień zmiękczenia spółgłosek miękkich *ś*, *ź*, *ć*, oraz innych przed *i* jest obecnie w gwarach sejneńskich zgodny ze stanem panującym w języku ogólnopolskim. Jednakże w niedalekiej przeszłości występowały tam spółgłoski o mniejszym stopniu zwięźczenia. Argumentami uzasadniającymi słuszność takiej tezy są liczne odstępstwa od normy ogólnopolskiej. Mają one przeważnie charakter hiperpoprawnościowy. Niekiedy są rezultatem bezpośredniego wpływu białoruszczyzny lub — w nielicznych wypadkach — języka litewskiego. Dość częste w gwarach sejneńskich mieszanie spółgłosek syczących, szumiących i ciszących nie ma — zdaniem autora — żadnego związku z mazurzeniem. Przyczyny występowania spółgłoski *s* zamiast *š* są różnorodne. Niekiedy to zjawisko jest wyrazem dążności hiperpoprawnościowych, a niekiedy rezultatem wpływów litewskich, białoruskich bądź rosyjskich. Spółgłoska *š* zamiast *s* występuje najczęściej w zapożyczeniach z niemieckiego w grupach spółgłoskowych *št*, *šm*, *šk*, *sp*, oraz w nagłosie przed samogłoską. Zatem wymowa jest zgodna z językiem, z którego pochodzą zapożyczenia. Przytoczone w pracy Tadeusza Zdanczewicza przykłady mieszania spółgłosek *ś* — *š* są zgodne z białoruszczyzną i ze stanem staropolskim. Autor je uznaje za relikty białoruskie. Mieszanie spółgłosek *c* — *č*, *ć* — *č*, *c* — *ć* oraz występowanie *r* zamiast ogólnopolskich *ž*, *š* ≤ \**ř* autor uznał za rezultat wpływu białoruskiego.

Materiał z zakresu słowotwórstwa jest w omawianej pracy nieco uboższy niż z zakresu fonetyki, bowiem zmiany wywołane w tej dziedzinie przez wpływy białoruskie są znacznie mniejsze. Autor uważa, że: 1. Pewna liczba przyrostków, znanych w języku ogólnopolskim jako martwe, w gwarach sejneńskich aktywizuje się pod wpływem białoruszczyzny. 2. Pokażna liczba przyrostków żywych języka ogólnopolskiego pod wpływem języka białoruskiego przejmuje dodatkowe funkcje. 3. Rozpowszechnione w gwarach sejneńskich przyrostki *-uk*, *-uč*, *-čyk*, *-uka*, *-ščyk*, *ič*, *-uha*, *-ačy*, *-jazny*, *uščy* są zapożyczone z języka białoruskiego. W rozdziale tym znajdujemy również wzmiankę o mieszaniu tematów twardych i miękkich oraz o braku nagłosowego *ń*- w zaimku 3. osoby w połączeniu z przyimkiem.

Rozdział poświęcony fleksji zawiera wyjaśnienia przyczyn zmiany rodzaju gramatycznego rzeczowników nijakich na rodzaj żeński. Rzeczowniki rodzaju nijakiego w polszczytach się gwarach sejneńskich traciły akcent oksytoniczny i przyswajały paroksytoniczny. Rezultatem tego procesu było akanie w wygłosie, pomieszanie się rzeczowników rodzaju nijakiego z rzeczownikami rodzaju żeńskiego i częściowa zamiana rodzaju gramatycznego rzeczowników nijakich na rodzaj żeński. Wahania w rodzaju gramatycznym zostały zilustrowane tabelami i zestawieniami statystycznymi. Ponadto autor szczegółowo omawia zmiany i wahania w rodzaju gramatycznym niezależnie od czynników fonetycznych, zmiany w kategorii liczby oraz wpływy

białoruskie w deklinacji i koniugacji. W rozdziale poświęconym składni autor charakteryzuje kilka konstrukcji składniowych ukształtowanych pod wpływem języka białoruskiego.

Bogaty materiał językowy zawarty w omawianej pracy jest interesująco zinterpretowany. Wpływy języka białoruskiego na fonetykę, morfologię i składnię polskich gwary sejneńskich zostały ukazane w sposób wyrazisty. Słusznie autor we wstępie zaznacza, że jego praca wypełnia lukę w literaturze naukowej. Nikt bowiem dotychczas nie opracował tak obszernie wpływów białoruskich na polskie gwary wiejskie. Interesowano się dotychczas przede wszystkim językiem inteligencji krésowej. Praca dra T. Zdancewicza jest wartościową monografią o kontaktach językowych polsko-białoruskich.

*Alojzy Adam Zdaniukiewicz*

Dwumiesięcznik „Język Polski”, czasopismo o charakterze przede wszystkim naukowym, z wielkim pożytkiem może być czytane również przez szersze grono osób interesujących się językiem. Dla ich orientacji pozwolę sobie wymienić najciekawsze, jak sądzę, dla niejęzykoznawców pozycje n-ru 2 (1967 r.), choć oczywiście i pozostałe artykuły zasługują na uwagę czytelnika. Chodzi mi o: Z. Topolińskiej — *Kategoria osoby w języku polskim* (mowa tu oczywiście o formach czasownikowych, osobowych i tzw. nieosobowych), W. R. Rzepki — *Dwugłos polemiczny o terminologii gramatycznej O. Kopczyńskiego* (ciekawy przyczynek do dziejów polskiego nazewnictwa gramatycznego) oraz o dwie pozycje typu recenzenckiego. B. Gierowski i J. Witkowska w dziale uwag językowych o książkach przeprowadzają nader sumienną analizę uchybień, popełnionych w tłumaczeniu *Wojny i pokoju* Tolstoja, pióra A. Stawara. Wynotowane przez recenzentów niedociągnięcia przekładu są jeszcze jedną, przekonującą ilustracją pomijania przez tłumacza teoretycznie znanych, ale w praktyce nie zawsze stosowanych wskazań. Oto parę z nich: 1) tłumacz musi doskonale orientować się w dziedzinie faktograficznej, w realiach tłumaczonego tekstu, 2) nie wolno mu dać się zwieść pozornemu podobieństwu wyrazów (zwłaszcza jeśli chodzi, jak w tym przypadku, o dwa języki słowiańskie), 3) gdy dany wyraz jest wyjątkowo wieloznaczny, tłumacz musi ze szczególną uwagą wniknąć w rzeczywisty sens oryginału, 4) każdy język ma pewne właściwości gramatyczne (nie mówiąc już o leksykalnych), które trzeba oddać odmiennymi środkami języka przekładu. Oczywiście nie jest to pełna lista wskazówek ogólnych, ani też tych nawet, które omawiają recenzenci.

Druga recenzja (i to w ścisłym znaczeniu tego terminu), pióra M. Kucalę, referuje pracę słowackiego slawisty J. Doruľa *O používaní poľštiny v písomnostiach ze 16. storočia na východnom Slovensku* (O używaniu języka polskiego we wschodniej Słowacji w pismach z XVI wieku). Związki językowe dialektów wschodniosłowackich z polszczyzną były już tematem licznych badań uczonych polskich i słowackich, po raz pierwszy natomiast wszczęto badania o charakterze historyczno-dokumentarnym. Wszczęto, ponieważ J. Doruľa zapowiada kontynuację swojej pracy, polegającej przede wszystkim na badaniu znajdującej się w archiwach korespondencji Słowaków (głównie między sobą) w w. XVI i XVII. Osiągnięte już przez autora wyniki są nad wszelki wyraz ciekawe i ważne. Okazuje się bowiem, że w wymienionym okresie historycznym polszczyzna pełniła *de facto* funkcje języka literackiego oświeconych mieszkańców wschodniej Słowacji. Recenzent, M. Kucala, jak najsluszniej zaznacza, że badania nad wzajemnymi wpływami językowymi, często podejmowane w atmosferze nierzeczowości i drażliwości, prowadzić należy „bez wykrzywień w jedną ani w drugą stronę”, głównie w oparciu o bezsporne materiały historyczne. Praca J. Doruľa (której jednym bodaj niedostatkiem jest przytoczenie stosunkowo małej liczby tekstów) stanowi właśnie pozytywny przykład rzetelnego studium filologicznego. Jej wyniki, nad wyraz ważne dla fachowców, z pewnością zaciekawiają też każdego, kogo obchodzą dzieje języka polskiego i języków najbliższym naszych słowiańskich sąsiadów.

Wśród wcale licznych ale dość ogólnikowych lub banalnych artykułów prasowych o języku, jakie pojawiły się w ostatnich miesiącach, dodatnio wyróżnia się spokojny, chwilami lekko żartobliwy felieton J. Potęgi *Martwe słowa* (nr 125 „Dziennika Łódzkiego”), jak sam tytuł wskazuje omawiający kilkanaście wyrazów, które całkowicie lub częściowo wyszły z użycia. Autor wykazuje dobrą orientację w dziedzinie słownictwa, w jednym wszakże szczególe sąd jego wymaga sprostowania. *Myto* to nie „pensja lub premia”, ale specjalna opłata, np. za przewóz towaru (rodzaj cła) czy też za korzystanie z mostu, drogi itp. Józef Potęga kończy swą wypowiedź trafnym spostrzeżeniem, że pośród setek hobbystów najróżniejszego typu (zbieracze pocztówek, guzików, niezawodnych znawców np. *Trylogii* lub geografii krajów południowoamerykańskich) znikomą mniejszość stanowią hobbyści językowi, a więc szperacze słowników, kolekcjonerzy rzadkich wyrazów. A taki „konik” miałby niewątpliwy walor kulturalny.

\*

Dla odprężenia — próbka mimowolnego humoru: „ten mały smaczny przekąsek proszę przyrządzić gościom najlepiej w kubku od lodu”... itd. Łatwo się domyślić, że to urywek instrukcji, załączonej do zagranicznego sprzętu gospodarskiego, w danym razie do piecyka elektrycznego produkcji NRD. Bardzo to ładnie, że nasi zachodni sąsiedzi zaopatrują importowane przez nas przedmioty użytku domowego we wskazówki zredagowane po polsku, ale szkoda, że polszczyzna ta najczęściej śmieszy nieporadnością stylu i błędami gramatycznymi (nr 11 „Prawa i Życia”, *Pocztówka ciotki Justyny*). Scisłość każe dodać, że — niestety — również nasze rodzime, nad Wisłą i Bałtykiem pisane instrukcje i wskazówki przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych także nie grzeszą wzorową poprawnością języka. Już sam tytuł: *przepis prania*, widniejący na karteczce dołączonej do każdego wyrobu bieliźniarskiego, razi niewłaściwym użyciem dopełniacza. Powinno być *przepis na pranie* (por.: *przepis na ugotowanie czego, na przyrządzenie czego* itp.), w ostateczności *przepis dotyczący prania*. Można by też ująć to swobodniej, np.: *jak prać wyroby* (bawełniane, wełniane, lniane, ze sztucznej przędzy itd.)? Połączenie dopełniaczowe typu *przepisy higieny, ustawy, gramatyki* ma zupełnie inny charakter. Rzeczownik stojący w dopełniaczu (*higiena, ustawa, gramatyka*) spełnia tu rolę jakby autora, źródła przepisu, podczas gdy w błędnym połączeniu *przepis prania* — wyraz *pranie* ma funkcję określającą.

\*

Dobrzy nasi znajomi, redaktorzy rubryk językowych, pilnie pracują nadal. *Benedykt* w swobodnie, miło napisanym felietoniku poucza swoje młode czytelniczki o właściwym używaniu przecinka (dwutygodnik „Filipinka”, nr 11, *O, mowo ludzka!*) A. Cieślak porusza bynajmniej nieprostą sprawę pisania wielkich liter w nazwach samochodów, motocykli, zegarków. Nie ulega wątpliwości, że najlepiej byłoby pisać wszystkie tego typu nazwy, włącznie z tzw. przeniesionymi, jak je autor nazywa — a więc *ford, warszawa* — małą literą, to by jednak wymagało częściowej zmiany istniejących przepisów ortograficznych, które zresztą nie są tu całkowicie jednoznaczne. W każdym razie — wychodząc poza treść artykułu A. Cieślaka (nr 125 wrocławskiego „Słowa Polskiego”, *Rzecz o języku: Panna Mercedes i syrenka*) — prasa powinna by zaniechać dziwnej manieri pisania dużą literą nazw leków. Skoro nikomu nie przyjdzie na myśl pisać inaczej niż *aspiryna, salipiryna, nitrogliceryna* — zawsze małą literą, — czemuż mielibyśmy traktować inaczej *elenium, ergotaminum*? Czy dlatego „honorujemy” je dużą literą, że to leki nowsze i modne? Obca polskim zwyczajom pisownia, np. *cardiamidum, glucovit, ophtalmol, exycort* nie powinna odgrywać tu żadnej roli, skoro i tak spotykamy w języku wyrazy pospolite o nie-



polskiej pisowni, jak *cosinus*, *quasi*, *quorum* (obok spolszczonego *kworum*), *exposé* i inne.

\*

Na zakończenie parę uwag o *Bykach i byczkach Ibis*. W felietoniku *Obcołowuje dłoń* („Życie Warszawy”, nr 150) — oczywiście tytuł stanowi karykaturę niewłaściwych form w rodzaju *kupywać*, *wykonywuje* — *Ibis* nie bez racji broni swobody stylu, a więc możliwości posługiwania się barwnymi, czysto potocznymi wyrazami, przede wszystkim w rozmowach towarzyskich a także w druku, np. w felietonach, zarazem zaś samokrytycznie — w imieniu dziennikarzy — przyznaje, że ten sam człowiek, który w prywatnym życiu rozmawia ze swadą i żywością, stając się na mównicy „zaczyna głądzić” i dukać coś o „odnośnym urzędzie”. Zbliżony temat autor nasz poruszył w felietonie *Dźwignią po głowie* („Ż. W.”, nr 144). Tymi bolesnymi ciosami są dla *Ibisa* drobne nawet teksty, choćby reklamowe, jakże często pełne napuszoneści i pozy, np. „codzienna konsumpcja nektaru to dobre samopoczucie” (chodzi o reklamę wody z sokiem owocowym). „Skoro w hasle reklamowym tkwi zwrot z języka, w którym się na co dzień nie mówi, to jego skuteczność się zmniejsza” (autor myśli tu o formie *kosumpcja*). Takiemu ujęciu należy jak najżywiej przyklasnąć. Godna pochwały jest też ogólna myśl artykułu: używajmy języka żywego, potocznego, a będzie nam wszystkim lżej i przyjemniej. A właśnie znamieną cechą naszych czasów jest zacieranie się granicy między językiem książkowym, zwłaszcza tzw. urzędowym a potocznym, swobodnym. Ma to głębsze przyczyny społecznej natury, tym bardziej jednak ludzie, dobrze zdający sobie sprawę z odmienności funkcji obu tych odmian języka ogólnego powinni w praktyce i w teorii tę dwudzielność języka zachowywać i pielęgnować. Nie waham się stwierdzić, że sporo zła wyrządza tu język wielu audycji radiowych i telewizyjnych: język na pozór mówiony, a więc niby żywy, a w istocie sztuczny, pseudoliteracki, bez odpowiedniej intonacji odczytywany z kartki lub w najlepszym razie wykuty na pamięć, zniekształcający obraz polszczyzny prawdziwie potocznej.

Jeszcze sugestywniej niż słowa wywiadów, przemówień, pouczeń, informacji, padające z radiowych i telewizyjnych głośników, — działają na szerokie rzesze słuchaczy teksty modnych piosenek. Do tego stale aktualnego tematu powraca *Ibis* w odcinku swojej językowej rubryki pt. *Przedsięwzięcie rozrywkowe* („Ż.W.”, nr 156). Przeglądając wydany przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne zbiorek piosenek festiwalowych (chodzi o festiwal w Opolu), autor dochodzi do niewesołego wniosku, że twórcom wielu tekstów przyświecało chyba hasło wyjęte z dawniejszej już piosenki: „słowa są puste, choć brzmią”. *Ibis* słusznie wysuwa postulat zgodności akcentu muzycznego i językowego, krytykuje nieporadność stylistyczną niektórych tekstów, a przede wszystkim nadmiar zgoła niepotrzebnych słów, stanowiących tak zwaną watę. Taka słowna wata zastępuje myśl, sztucznie dostosowuje tekst do melodii. Oto dość charakterystyczny przykład piosenkarskiego pustosłowia. „Gdzie grzbiet ziemi z niebem w horyzont się splótlł za dal nieobjętą dzwonu [?], wiatr niósł dzwon, ludzkich spraw świadek usypiał dzień, przywołał zwid, zbudził świt”. Prawdę mówiąc podobny tekst może stanowić nie tylko cel drwiny, ale i przedmiot badań, jak przedziwnie splatają się maniery stylistyczne dwu tak odrębnych epok — atomowej i młodopolskiej.

\*

W felietonie *Nie gulgotać* („Ż.W.”, nr 162) *Ibis* wyliczywszy (zresztą za jednym z korespondentów) kilka najpospolitszych, niejednokrotnie już piętnowanych, a jednak stale powracających właśnie na łamy „Życia Warszawy” uchybień przeciw czystości języka (*zdzjąć kogo ze stanowiska*, *sytuacja wydawała się być poważna*, *jak*

by nie było itp.). *Ibis* stwierdza — nie wiem, czy całkiem trafnie, — że należymy do społeczeństwa niezmiernie czulego na punkcie czystości języka. Praktyka świadczy o czymś raczej przeciwnym: obce naleciałości nader łatwo u nas się przyjmują i to stanowczo w nadmiarze. Prawdą jest jedynie, że przejawiana przez laików (tzn. niejęzykoznawców) dbałość o język najczęściej ogranicza się do wytykania wpływów obcojęzycznych.

W głównej części felietonu autor nie bez słuszności zwraca uwagę na niedbalstwo artykulacyjne naszych — jak przywykliśmy już nazywać szkolną młodzież — nastolatków, na ich „gulgotanie” zamiast normalnej dykcji. Przy tej sposobności *Ibis* przytacza znaną dykteryjkę o owych trzech rzekomo nie dających się odróżnić w polszczyźnie słowach: *szloik*, *szloik* i *szloik* (tzn. *człowiek*, *słownik* i *stoik*). *Ibis* nazywa tę opowiastkę „starą anegdotą”. Można ostatecznie i tak się wyrazić. Ale chyba nie wolno zapominać, że w literaturze utrwalił ją (a może nawet sam wymyślił) nie kto inny, ale Henryk Sienkiewicz, no a gdzie — w noweli *Bartek zwycięzca*.

A.S.

*O kulturę języka polskiego*

Otrzymałem dość długi list podpisany nieczytelnie i zatytułowany „O kulturę języka polskiego”. Korespondent pisze między innymi, staje jeszcze jak dotąd zapomniany problem kultury języka polskiego. Prosi się ustanowienie nie tygodnia czy miesiąca, ale co najmniej janki kultury języka polskiego, prosi się wypowiedzenie walki ponranu polskiej mowy, powszechnemu używaniu w niej tak na wsi i w mieście, tak przez młodzież, szczególnie męską, jak i dorosłych, zów i zwrotów ohydnych, wulgarnych, obrażających i nie licujących z godnością człowieka (...) grubiaństwem i podłocie opisanej na wale należy wydać zdecydowaną walkę (...) Niech to będzie akcja żywa i a wykroczenie karane i nie tylko w miejscach publicznych, a wszędzie (zamiast „a” lepiej tu było napisać „ale”, w tej chwili jednak nie chodzi). Cytuję fragmenty listu, bo są one charakterystyczne dla wielu osób przywiązanych do języka polskiego, wrażliwych na popełnianie w nim błędy, pragnących szukać środków zaradczych, ale w tym zakresie nie skupiających uwagi na rzeczach najważniejszych. „Niech to będzie akcja żywa i głośna” pisze korespondent i ten motyw często się pojawia w listach innych osób, którym się wydaje, że *akcją* jest przede wszystkim protestowanie przeciw błędom. Może w tym tkwić pewne nieporozumienie. Ważne jest nie to, żeby akcja była głośna, ale to, żeby była skuteczną zaś jest taka akcja, która jest pracą, a nie wydawaniem nakazów. Są w Polsce zastępy ludzi, którzy wykonują pracę niegłośną jedynie — choć w mniejszym stopniu niżby się chciało — skuteczną w dziedzinie oświaty i kultury, tymi ludźmi są nauczyciele. Wszelka praca oświatowa, także praca nad językiem, powinna polegać na możliwie zorganizowanym współdziałaniu z nauczycielami, toteż osobiście usiłuję robić i na przykład w gromadzeniu materiałów językowych z Małopolski i Podlasia wiele nauczycielom zawdzięczam. Z gromadzonych materiałów powstają słowniki, zadaniem zaś słowników jest informowanie za pomocą o wszystkim, co w języku jest — a wiemy znacznie mniej niż się często wydaje — jak i o tym, na czym polegają normy językowe i jakie są kryteria oceny wyrazów używanych w języku polskim, jakimi formami poprawnymi należy zastępować formy językowo niepoprawne. Tym służyć ma Słownik Języka Polskiego opracowywany od roku 1956

ostatni przedsuplementowy — w roku 1968. Słownik jest owocem pracy a w rękach każdego, kto się nim posługuje, powinien być nie tylko informatorem, ale zachętą do pracy dalszej i taka też powinna być jego rola w bibliotekach szkolnych. Mówię o tym dlatego, że w sporach o błędy językowe zbyt mało są wyzyskiwane słowniki, w ogóle się o nich mało słyszy, a w nich przede wszystkim należy szukać rozstrzygnięć spornych kwestii językowych, w wielu wypadkach to jest sposób rozstrzygnięcia najprostsz.

### *Uzwyczajnić*

Inż. Jerzy Kubiawski z Warszawy cytuje fragment komunikatu prasowego, w którym była mowa o tym, że „na posiedzeniu w dniu 22 czerwca Rada Państwa uzwyczajniła 19 profesorów nadzwyczajnych i 44 osobom nadała tytuł profesora nadzwyczajnego”. Z tegoż komunikatu dowiadujemy się między innymi, że *uzwyczajniono* muzyka Marię Wiłkomirską z Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Korespondent ma wątpliwości co do tego, czy określenie *uzwyczajnić* jest poprawne, w szczególności czy nie razi zwrot *uzwyczajnić osobę*, i pyta, jakie jest pochodzenie nazw tytułów profesorskich *nadzwyczajny* — *zwyczajny* i dlaczego tytuł profesora jest dwustopniowy. *Uzwyczajnić* to skrótowe, bardzo potoczne (ale jeszcze niewiechowe) określenie odnoszące się do osoby, o której wiemy, że była dotychczas profesorem nadzwyczajnym a otrzymała tytuł profesora zwyczajnego; połączenie wyrazowe „uzwyczajniono muzyka” jest niespodziewane i właściwie się nie tłumaczy, bo „uzwyczajniony” muzyk nie staje się „muzykiem zwyczajnym”, nie otrzymuje takiego tytułu. W określeniu *zwyczajny muzyk* pierwszy wyraz nie wyróżnia muzyka w dodatni sposób, przeciwnie *zwyczajny* ma tu odcień znaczeniowy «pospolity», gdy tymczasem *profesor zwyczajny* jest wyższy rangą od *nadzwyczajnego*. Nieobojętna jest w tym wypadku kolejność wyrazów i trochę intonacja: *zwyczajny profesor* rozumiałoby się również jako profesor nie odznaczający się niczym osobliwym. W myśl żartobliwego powiedzenia różnica między profesorem nadzwyczajnym a zwyczajnym polega na tym, że profesor nadzwyczajny nie potrafi nic zrobić zwyczajnie (czyli po prostu), profesor zwyczajny zaś nie robi nic nadzwyczajnego. Dowcip jest tłumaczony z niemieckiego (nic nie przeszkadza go powtórzyć, bo rzeczy poważne wytrzymują żart i tym się różnią od niepoważnych, że wytrzymują niepoważny do siebie stosunek). Określenie *profesor nadzwyczajny* — *profesor zwyczajny* są równie jak ten dowcip tłumaczone z określeń używanych w Niemczech, będących zresztą określeniami łacińskimi: *ordinarius* to po łacinie zasadniczo «należący do szeregu, szeregowy»; już jednak w łacinie klasycznej, jak poświadczają słowniki, przymiotnik ten bywał używany nie tylko w znaczeniu «należący do szeregu», ale także «należący do pierwszego szeregu», czyli «pierwszorzędny»; *extraordinarius* to

«będący poza szeregiem, nie zaklasyfikowany». Przejście od kategorii *extraordinarius* do *ordinarius* jest więc dla profesora awansem zależnym od jego nowych osiągnięć naukowych. Co do tego, czy byłby dopuszczalny zwrot *unadzwyczajnić docenta* — jest to ostatnie pytanie zawarte w omawianym liście — to trzeba stwierdzić, że ten zwrot nie byłby analogiczny do *uzwyczajnienia profesora*, bo profesor nadzwyczajny, stając się zwyczajnym, pozostaje profesorem, docent zaś, stając się profesorem nadzwyczajnym, przestaje być docentem.

### Hordzież

Ob. Mieczysław Wojecki z Hordzieży w powiecie łukowskim pyta, jaka powinna być poprawna pisownia nazwy *Hordzież*, a mianowicie, czy pierwszą jej literą powinno być *H* czy *Ch*, a na końcu *ż*, *rz* czy *sz*.

Należy pozostać przy pisowni, która, jak można sądzić z listu korespondenta, jest urzędowo przyjęta, a mianowicie z *H* na początku i *ż* na końcu. Miejscowość *Hordzież* znajduje się na obszarze, gdzie różnica między dźwięcznym *h* a bezdźwięcznym *ch* na ogół się utrzymuje, toteż pisownia z *H* początkowym musi być tradycyjna i fonetycznie uzasadniona. Jeżeli dopełniacz tej nazwy brzmi *Hordzieży*, to pisownia przez *sz* na końcu nie ma sensu i trzeba na drogowskazie, gdzie nazwa jest tak napisana, ten błąd poprawić. Za pisownią przez *ż*, a nie przez *rz*, przemawia to, że sufix (przyrostek) *-eż* występuje w takich na przykład rzeczownikach, jak *Trzebież* (nazwa miejscowości), *kradzież*, *grabież*, *łupież*, *odzież*, dawna *drapież* (u Lindego: „Jastrząb drapieżą żyjący”) — w tych wszystkich wyrazach mamy do czynienia z formacjami utworzonymi od tematów czasownikowych. Wyjątkową formacją odprzymiotnikową jest *młodzież*. Ze względów słowotwórczych sprawia pewną trudność wiązanie nazwy *Hordzież* z *hordą* tatarską, co się nasuwa korespondentowi, jako jedna z możliwości objaśnienia, bo to by była formacja odrzeczownikowa. Można by było myśleć o ruskiej formie przymiotników *hordyj* — znanego u nas jako *hardy*: w stosunku do tej formy *Hordzież* byłaby tym, czym jest *młodzież* w stosunku do *młody*. Ale to tylko próbny domysł, rzecz wymagałaby bliższego zbadania. W swym liście korespondent wymienia nazwę miejscowości *Serokomla*, w takiej pisowni jak gdyby urzędowo przyjętą. Samogłoska *e* jest w tej nazwie wtórna. Formy *Syrokomla* z samogłoską *y* używał jako swego pseudonimu pisarz XIX wieku, Ludwik Kondratowicz. Jest to typ formacji jak *żywoplot* zamiast *żywy plot*. Ruskie *syroj* znaczy «surowy», *syrokomla* to «surowy kęs, kawałek». Ukazanie się samogłoski *e* jest: objawem fonetycznej polonizacji, jak w wyrazie *ser* z dawniejszego *syr*.

### Zażeranie

Inż. Kazimierz Zienkiewicz z Warszawy informuje, że na łamach „Przeglądu Mechanicznego” używany jest wyraz *zażeranie* jako termin

techniczny mający określać pewien typ uszkodzenia kół zębatach. Według korespondenta lepiej by się nadawało określenie *napawanie* albo *zagrzewanie*.

Ponieważ się nie orientuję dokładnie w technicznej treści tych terminów, trudno mi powiedzieć, który z nich jest najlepszy. Przeciwno terminowi *zażeranie* wysuwa korespondent argument, że jest to dosłowne tłumaczenie niemieckiego *fressen*, może tu jednak wchodzić w grę i co innego. Pod hasłem *zażreć* znajdujemy w Słowniku Lindego przykład: „Rdza żelazo, wrzód ciało zażera”, skądby wynikało, że czasownik ten mógł być dawniej używany w takim znaczeniu, jakie dziś jest możliwe w formie o tym samym temacie, ale z innym prefiksem, a mianowicie w formie *zeżreć*. O rdzy *zżerającej* żelazo mówimy i dziś. Nie powiemy natomiast, że rdza żelazo *zażera*, bo *zażerać* to «niszczyć, uśmiercać gryząc zębami, szarpiąc kłami»; z Tetmajera przytacza Słownik Warszawski zdanie: „Czasem wilki zażarły całe rody góralskie”. Dlatego też *zażeranie* jako termin techniczny nie wydaje się pomysłem szczęśliwym. Drugim terminem, który korespondent wolałby zastąpić jakimś lepszym, jest termin angielski *pitting* oznaczający tworzenie się dołków na powierzchni kół zębatach; w niektórych politechnikach polskich stosowany jest w tym znaczeniu wyraz *ospa*, co korespondentowi wydaje się dobrym określeniem, tym bardziej, że wyraz angielski *pit* właśnie znaczy wklęsłą bliznę po ospie. Propozycja ta jest według mnie dobra. Nie ma powodu trzymać się obcego wyrazu, który nie jest jakimś międzynarodowo przyjętym terminem o doniosłej treści ogólnej.

Co do pytania o różnice znaczeniowe między *drzewem* a *drewnem*, to odpowiedziałem już kiedyś na nie, o ile pamiętam tekst mojej odpowiedzi został korespondentowi przesłany. Przy sposobności uwaga ogólna. Niektóre listy kończą się prośbą, żebym odpowiedział listownie. Z zasadzie mogę udzielać odpowiedzi listownej tylko w tej formie, że osobie proszącej o taką odpowiedź zostaje przesłany tekst audycji Radiowego Poradnika Językowego. W audycji mogę nie wymienić nazwiska, ale brakuje mi czasu na prowadzenie równoległej do Poradnika Językowego korespondencji.

W. D.

## SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie-Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

---

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 32, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają **wyłącznie** za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113  
Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20  
Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**